

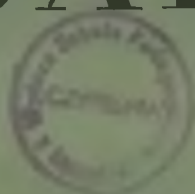
WARSZAWA 1.9.3.3/4 R.

TOM X NR. 1

WRZESIEŃ

LISTOPAD

SZKOŁA SPECJALNA



11634 c

CZASOPISMO

POŚWIĘCONE SPRAWOM

WYCHOWANIA ANORMALNYCH•

ORGAN

SEKCJI SZKOLNICTWA SPECJALNEGO

ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

T R E Ś Ć N U M E R U:

A R T Y K U Ł Y:

- N. HANOWA — KONFLIKT DZIECKA Z RODZINĄ.
- M. GRZEGORZEWSKA — NOWE DROGI W NAUCZANIU GŁUCHONIEMYCH (dokończenie).
- PROF. FILIP (MICHEL) MERESZ — PEDAGOGIKA LECZNICZA JAKANIA.
- J. KORCZAK — O BEZPIECZEŃSTWO DZIECKA
Z P R A C Y N A U C Z Y C I E L S K I E J:
- J. CZ. — ŚWIETLICA DZIECI ULICY W LUBLINIE.
- J. MACKIEWICZÓWNA — MOJA KLASA (szkoła dla moralnie zaniedbanych).
- J. TELATYCKA — PRÓBY WARUNKOWEGO PROMOWANIA W SZKOLE SPECJALNEJ.

S P R A W O Z D A N I A.

K R O N I K A K R A J O W A.

S T R E S Z C Z E N I E F R A N C U S K I E.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

ADRES REDAKCJI I ADMIN.: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35.
Redakcja czynna codziennie od godz. 11 do 14, tel. 238-92.
Administracja czynna od godziny 8 do 15, telefon 2-69-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna zł. 8.—
Dla członków Związku Naucz. Polsk. zł. 4.—
Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism zł. 3.—

KONTO P. K. O. Nr. 435.

KAŻDY CZŁONEK Związku Nauczycielstwa Polskiego może otrzymać „Szkołę Specjalną” bezpłatnie, jako dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego”.



O BEZPIECZEŃSTWO DZIECKA¹⁾

Od lat dwudziestu leży w biurku mojem bruljon broszury pod nagłówkiem: „Onanizm chłopców“. Temat odpowiedzialny, trudny, nadto zanieczyszczony sensacją, przyduszony pruderją. Stąd moje wahania i zwłoka; oczekiwanie na coraz nowe przyczynki, które napływają zwolna, jeśli nie mają być bezkrytycznie pobieranym materiałem byle jakich wątpliwych spostrzeżeń, relacji czyichś, czy (gorzej jeszcze) zwierzeń. Im natrętniej jedni żądają odpowiedzi, tem uparciej milczą ci, którzy mają prawo i obowiązek dać odpowiedź. Zagadnienie nie ruszyło z miejsca, a niebezpieczeństwo wzrasta.

Dziecko przeżywa wzruszenia erotyczne, ale nie pożąda i nie ma świadomych doznań seksualnych. Tak było, tak być może nadal, ale nie musi tak być. Dziecko może być przemocą wciągnięte, bądź podstępnie, wzwyżajone w przeżycia seksualne; deprawacja jego może się upowszechnić i zakorzenić. Przykłady Berlina i Paryża z czasów przedwojennych winny być przestrogą; tam już przed wojną było źle, u nas niezadługo może być gorzej. Oto dlaczego piszę, opierając się na niewielu przypadkach, w których, jako biegły, przesłuchiwałem dzieci, ofiary czynów lubieżnych; dyktują ponure horoskopy.

Teren: Warszawa-miasto, przedmieścia, powiat. — Porządek, w którym pragnę przebiec poznane przypadki, jest taki: rodzice, dzieci, uwodziciele.

W jednym tylko na dwadzieścia kilka przypadków, dziecko samorzutnie zwierzyło matce tajemnicę. Otrzymała od koleżanki kartkę — list tej mniej więcej treści: „byłam u jednego pana, robił ze mną świństwa, dał cztery złote; czy chcesz ze mną tam iść?“ Po powrocie ze szkoły dziewczynka kartkę wręczyła matce.

We wszystkich pozostałych przypadkach dziecko zataja; matka dowiaduje się drogą pośrednią.

W jednym przypadku dziewczynka zwierza sekret osobie dorosłej. Ujrawszy przypadkowo deprawatora. spluwa i mówi: „o tam ten świntuch“. Zapytana, dlaczego się tak brzydko odzywa, szczerze opowiada, co chciał z nią zrobić. Nawet tu, będąc bez winy, nie ośmiela się zwierzyć, ba — pochwalić przed rodzicami, że wyszła z opresji zwycięsko.

Głęboko tkwiące przeświadczenie, że są to „świństwa“, czyny, godne pogardy i obrzydliwe, kojarzy się z równie mocną zasadą, że o tych sprawach z rodzicami mówić nie należy. Powód zatajania, to nie: „wstydyłam się“, ale „bałam się powiedzieć“. Boją się, gdy rodzice biją i gdy nie biją. „Bo mamusia będzie krzyczała“. —

¹⁾ Z luźnych notatek D-ra Korczaka, jako biegłego sądu.

Bywa gorzej: autorytet dorosłych jest dostatecznym usprawiedliwieniem załajania faktu; czyn nawet karygodny, ale popełniony z dorosłym, którego przecież należy szanować, traci swe piętno, gorzej: dziecko uznać może, że o tem mówić nie warto.

Jeśli dziecko nie krzyczy ze strachu przed napastnikiem, a tylko grozi skargą przed rodzicami, to jednak groźby nie skutecznią.

Zastrzeżenie: gdyby nawet materiał zebranych spostrzeżeń był wiele bogatszy, pozwoliłby czynić wnioski tylko odnośnie do tych przypadków, które stały się przedmiotem dochodzenia sądowego; w pobieżnym artykule, mam za zadanie zbudzić czujność, zaalarmować. Dużą miałem trudność z dobraniem dłań nagłówka.

Niepokojący jest fakt, że motywy oskarżenia nie nazbyt budujące: w czterech przypadkach zupełnie jawna chęć zemsty, — kłótnia, porachunki sąsiedzkie; gdyby nie to, matka nie zgłaszałaby pretensji. O ujawnieniu więc decyduje przypadek, w żądaniu interwencji władz grają rolę uboczne względy. Wolno obawiać się, że tylko nieznaczną część tych spraw opiera się o sądy.

W jednym przypadku, jeśli nie fałszywego, to mocno przesadzonego oskarżenia, matka wniosła skargę w pogoni za sensacją. W innych dwóch dopatrzeć się można nadmiernego niepokoju. To matka suponuje zgwałcenie, którego miał się dopuścić na sześciolatniej córce wyrostek na śniegu, nie zdejmując trykotowych kombinerek. To znów inna widzi dowód winy w tem, że sublokator częstował czteroletnie dziecko cukierkami i że wyszło od niego „czerwone“. Przeczulenie, ale czy nie wypływa z doświadczenia, że zło istnieje, i bezradności w obliczu niebezpieczeństw, które dziecku zagrażają?

Ponure refleksje budzi fakt, że w jednym tylko przypadku spotkałem się ze zdrowym odruchem uczciwej kobiety, która widząc cudze dziecko w groźnej sytuacji, narażając własny spokój, czynnie je obroniła i uparcie parla do ujawnienia występnego usiłowania. — Wszczęcie sprawy sądowej niedogodne jest dla strony poszkodowanej; przykry rozgłos, obawa przed zemstą, strata czasu i wątpliwa satysfakcja.

Rola ojca w świetle moich przypadków wygląda zgoła niechlubnie. — „To są babskie gadania, babskie sprawy“. — „Nic się jej nie stało“. — Oskarżony był kompanem hulanki, ojciec skłonny bronić dobrego kolegi. Raz matka działała wbrew woli męża, który jej groził pobiciem. „To moja krew“ — broni matka swych praw. Raz tylko widziałem ciche łzy ojca: „czy abv jej nie uszkodził?“ Znamienne dla charakterystyki bierności w sprawach tego typu może być zeznanie jednego ze świadków. — „Owszem, widział, że do sklepu przychodzą dziewczęta, słyszał ich śmiechy i piski za przepierzeniem, — przychodziły pojedynczo i po dwie; — trwało to parę lat; a on naiwnie nie podejrzewał nic złego, nie wie, Gniew jest dużą karą dla dzieci wrażliwych: o tem dorośli zdają się nie wiedzieć.

co tam robiły, — zadowolnił się wyjaśnieniem pracodawcy, że to dzieci kuzyna i znajomych”.

Tylko w trzech przypadkach napastowane dzieci nie należały do sfer najuboższych, a z nich dwa przypadki — to spekulacja. Podejrzewam, że oskarżenie powstało w wyniku nieudanych pertraktacyj; raz wyraźniej mignęła postać adwokata — medjatora. Że dzieci podwórka mogą być bardziej zagrożone, wydaje się zrozumiałe, czy tak jest, trudno ustalić; jeśli służba i wychowawczynie (-wcy) z kategorii „seksualnie wygłodzonych“ za obiekt swych lubieżnych wyczynów obiorą dzieci, nasuwa się przypuszczenie, że wszystko odbywa się w większej jeszcze konspiracji przed rodzicami, tem bardziej przed sądem. Myśl tę poddały mi trzy znane mi przypadki; obawa przed skompromitowaniem dziecka być może hamulcem. Zresztą i własna opinia, gdy ubocznie wyjdzie na jaw bodaj niedopatrzenie, czy zaniedbanie ze strony rodziców, albo przykre tajemnice rodzinne...

Nie tracąc czasu na komunały, że stosunek dziecka do rodziców winien opierać się na serdecznej ufności i t. p., przechodzę do drugiej części.

Jak zachowuje się dziecko? — Przestraszone, uciekło; wyrwało się i uciekło; grozi, że będzie wzywało pomocy, że powie rodzicom; biernie ulega, nie zdając sobie sprawy, co z niem robią; poddaje się, znęcone, przekupione. —

Relacje dziewcząt „starszych“ (dziesięcioletnich) należy przyjmować z daleko idącymi zastrzeżeniami. Sprawa była omawiana w domu; indagowała matka, pragnąc ustalić współwinnę, bądź oczyścić dziecko; zeznania już raz były składane w policji; upłynął niekiedy czas dłuższy (tygodnie — miesiące), zanim rozmowa z biegłym w gabinecie sędziego śledczego ma miejsce, w obecności paru osób. Warunki najmniej pomyślne dla szczerych zwierzeń: zresztą przynaglać do ujawnienia szczegółów byłoby obowiązkiem zbyt ciężkim: dziecko ma prawo do zatajenia, że dało się uwieść nagrodą, lub obietnicą korzyści.

Tu intencje śledztwa najbardziej rozbiegają się z zadaniem biegłego; nowy kodeks karny znakomicie ułatwia sprawę. Toć nie o to chodzi, jakimi drogami usiłowane czy dokonane zostało przestępstwo, jakie przeszkody i opory stanęły na przeszkodzie w jego dokonaniu, ile razy, jak często i za jaką cenę. Dziecko ma prawo nie wiedzieć, nie pamiętać, ulec sugestjom uprzednich rozmów i własnych refleksyj, ma prawo świadomie kłamać. Jeżeli nie boli, nadto nie jest przykre w tym stopniu, by przykrość nie była okupiona, — ono mogło dać się uwieść czy uwodzić, a przejrzawszy, że stało się współwinnę (jakby?), bronić swej czci wyraźnem kłamstwem, bądź zatajeniem. Jeżeli nawet otrzymamy odpowiedź: „sama się położyłam na łóżku“ lub: „wiedziałam, dlaczego mnie zawołał“, — będzie ona bezwartościowa.

Naczelnem zadaniem biegłego zdaje się być ustalenie „stopnia rozeznania“. Jeśli mam słuszość, że dziecku obce są pożądanja sek-

sualne, wówczas i same fakty i ich interpretacja znajdują się pod znakiem braku rozeznania. Nie, chodzi mi o to, czy dziecku nakazano i nauczono fałszywie zeznawać; czy doświadczenia, zdobyte z kim innym w innym czasie i miejscu, nie zostały zużytkowane dla kłamliwego oskarżenia; czy nie mamy do czynienia z pseudologją, majaczeniem wyobraźni, pobudzonej czyjś opowiadaniem, bądź sugestją. — Tu każdy przypadek budził wątpliwości, różnica w ich stopniu. Ale czy nie te same trudności spotyka sędzia śledczy, badając dorosłych?

Dziecko się boi i nie ufa. To jego stała postawa. Zgadza się na czyn czy nie zgadza, wyznaje czy zataja — u podstawy decyzji obawa i nieufność; uzależnione bez reszty od rodziców w domu, od nauczyciela w szkole, lekceważone i nie rozumiane, zamknięte w ścisłe izolowanym świecie swych dziecięcych przeżyć i dążeń, staje wobec potężnej, tajemniczej i przytłaczającej organizacji zdumione, zdezorientowane, uległe i czujne.

W żadnym przypadku nie stwierdziłem, by dziecko czuło się dumne z roli, która mu przypadła; a były wśród nich różne.

Największe bodaj niebezpieczeństwo zdaje się polegać na tem, że dziecko, wiedząc tyle tylko, że to są „święstwa“, że nieładnie (i w nosie dłużyć nieładnie, i w majtki (zrobić nieładnie) lekceważąc i bagatelizując te sprawy, wzwyczajone w ukrywanie psot i omijanie zakazów, znudzone i ciekawe przygód, łakome tego, na co dorośli skąpe wyliczają grosze (łakocie, rozrywka, zabawka), — łatwo da się uwieść i głęboko zatai.

Zdrowa opinia rówieśników, którzy wyjaśniają, przezywać i dokuczać będą — oto mocny hamulec. — Nie notowałem, nie pamiętam, ale zdaje mi się, że dzieci wtedy zaczynały płakać, gdy mowa zaszła o tem, że — teraz im dokuczają na podwórzu, w szkole. Niestety, wiem skądinąd, że „narzeczony — mąż“, są to w świecie dziecięcym obelżywe wyrazy; złośliwość, drwina niemi operuje. Sprawa trudna, wyjście z niej splątane.

W ten „brak rozeznania“ dziecka uderza bądź wkrada się dojrzała i świadoma zła wola. — Bierze ją na ręce, czy nosi „na barana“, potem kładzie na trawie w ustroniu; sadza na koniu, żeby trochę powozić, sam siedzi z tyłu, odwraca ją do siebie; zwabia ją na pustkowie, obiecując lalkę, którą tam ma ukrytą; pozwala przyglądać się, jak się robi lody, częstuje i czeka na sposobność; wozić obiecuje na saneczkach; posyła po papierosy, obiecuje czekoladkę; da perfumy, na próbę daje do powąchania chusteczkę uperfumowaną; obiecuje łakocie, daje; sąsiad, kolega ojca.

Wiek oskarżonych: lat 15 i lat 60, okres budzenia się i zaniku pożądań, czy potencji, ale i wiek pełni i siły żywotnych i możliwości zaspokojenia swych potrzeb. — Gdyby biegły, jako stały urzędnik, nie tylko gość odświętny, badał i oskarżonych, materiały byłby pełniejszy. Jeśli istnieje sąd handlowy, sędzia spraw prasowych czy politycznych, wskazany byłby rzeczoznawca, którego świadomy psychiki dziecka, jego położenia w społeczeństwie, mógł-

by badając dorosłego uwodziciela, otrzymać momenty, które przygwoźdzą kłamstwo dorosłych, w innym przypadku ułatwią obrońcę niewinnie podejrzanego.

Fakt, że wśród oskarżonych było aż trzech wyraźnie upośledzonych umysłowo, a trzech bądź patologicznie lekkomyślnych, bądź wyjątkowo bezczelnych i rozzuchwalonych bezkarnością — nie wymaga komentarzy.

W jednym przypadku tylko rozpoznałem robotę ostrożną i precyzyjną. — Pożycza dziewczynom saneczki; zwabiwszy w ten sposób w osławę, usiłuje odpowiedzieć na wszystkie pytania opłósnąc. Oszałamia ofiarę grzaną wódką i pozostawia na krótki czas samą w pokoju; a na stole zostawia cukierki czy pieniądze; po powrocie do pokoju stwierdza brak; ułatwia sobie zadanie unieruchomienia i zastraszenia dziecka. — Czy nie dla tego tylko raz mu się nie powiodło, że dziecko — jedynaczka zasłużonego inwalidy wojennego i akuszerki, więc z natury rzeczy uświadomione częściowo; zresztą i tu przypadek udaremnił zamach.

W dwóch przypadkach — córki akuszerki. Zbieg okoliczności, czy temat do rozważań.

Dzieci są napastowane — przez kogo, jak licznych? — Mówi się o tym w tajemnicy przed opiekunami, co czujniejsza matka przestrzega, by dziecko nie wdawało się w rozmowy z obcymi na ulicy; ale co dzieje się tam, gdzie wśród wielu znajomych znajdzie się osobnik zwyrodniały? — Czy zaraza nie może ogarnąć całego korytarza, podwórza, osiedla? Czy dzieci, seksualnie uczulone, wyrastając w młodzież, nie rozsiewają zarazy wśród młodszych? Czy szkoła powszechna, półkolonje, kolonje letnie, świetlice, kontakt odpornych więcej lub mniej z zarażeniami — nie upowszechnia sporadycznych przypadków w trwale endemie?

Co może uczynić szkoła w ramach obiegowego spraw tych rozumiemienia? -- Przynajmniej zwracać uwagę, że są wśród dorosłych: pozornie normalni obłąkańcy, których wystrzegać się należy, bo są niebezpieczni; że o każdym przypadku podejrzanym zaczepki winny mówić szybko i szczerze. — Podobno każde dziecko Parvusa zna miano „Satyra“ i boi się go, unika, niekoniecznie wiedząc, na czym nienormalność i niebezpieczeństwo polega. Mamy liczne czasopisma pedagogiczne; zadaniem nauczycielstwa potwierdzić lub usunąć obawy.

Na zakończenie dwa przypadki, gdzie obiektem czynów nierządnych byli chłopcy. W jednym z nich, rodzice wiedząc o tendencji terminatora, po admonicji, tolerują go jeszcze lat dwa, a oskarżenie wtedy dopiero wnoszą, gdy chłopak popełnił kradzież, i na tem ile wynikały jakieś porachunki. Nasuwa się pytanie, czy zamachy na chłopców są u nas naprawdę tak wyjątkowo rzadkie, czy też czujność w tym kierunku jeszcze mniejsza, a lekceważenie większe?

Sądząc z ubocznych relacyj, skłonny byłbym przyjąć raczej to drugie przypuszczenie.

J. CZ.

ŚWIETLICA DZIECI ULICY W LUBLINIE

W roku 1932 w Lublinie zauważono niezwykłą, jak na małe stosunkowo miasto, ilość dzieci waleśających się bez opieki.

Istotnie, w latach ubiegłych było takich malców (przeważnie są to chłopcy) pięciu czy sześciu, zajmujących się doraźnie sprzedażą gazet, odnoszeniem walizek z dworca kolejowego i t. p., w roku zaś 1932 w okresie letnim i wiosennym, zjawiało się ich około czterdziestki, z czego przynajmniej połowa nie zarabkowała w uczciwy sposób. Rzecz stała się zagadnieniem społecznym.

Miasto rozmaicie reagowało. Początkowo przechodnie dość hojnie zaopatrywali małych żebraków w pieniądze, wychodząc z założenia, że tylko nędza mogła skłonić malców do pójścia na ulicę. Wkrótce jednak okazało się, że „dzieciaczki” innemi kategorjami myślą, niż publiczność przypuszcza.

Awantury w kinoteatrach, chodzenie „na kojło” (kradzież węgla z wagonów), papierosy i wódka nie przysporzyły małym wykolejńcom sławy.

Poza gromadką artystów-cyganów, którzy zawsze żyli z tymi dziećmi ulicy za pan-brat, opinia społeczna oburzyła się, a wyrazem jej były artykuły i wzmianki w prasie miejscowej oraz apel publiczny kierownictw szkół o nieudzielanie jałmużny małoletnim.

Pozytywnym etapem sprawy było zorganizowanie świetlicy dla dzieci ulicy. Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, głównie zaś p. d-r Marja Jankowska w porozumieniu z p. J. Czechowiczem i przy wydatnem poparciu p. Kuratora zdołał świetlicę uruchomić w dniu 1 marca 1933 roku w lokalu przy ul. Kościuszki 2.

Akcja objęła trzydziestu kilku chłopców, którzy znaleźli w świetlicy własny kąt, miejsce do gier i zabaw, oraz prawo do bezpłatnego korzystania z gorącej herbaty 2 razy dziennie.

Wskutek rozbieżności między ustalonymi przez twórców świetlicy zasadami wychowawczemi, praca szła bardzo opornie. Chłopcy uważali, że świetlica dużo znaczy, ale że „w z a m i a n” nie warto wyrzekać się palenia papierosów i żebraniny. Gromadka żywała się jednak, a wspólne przeżycia, jak np. imieniny Piłsudskiego lub święcone, wyprawione im przez Zw. Pr. Ob. Kobiet i Związek Literatów, utrwały świetlicę i jej ideę w duszach malców.

Dobry obrót wzięła sprawa dopiero wówczas, gdy akcję wychowawczą w organizacji objęło harcerstwo. Młodzi porozumieli się z młodymi. Wyrzeczenie się wielu nałogów i wad postawiono nie na poziomie zamiany, lecz ambicji osobistej.

W lecie 1933 r. zwinęto lokal przy ul. Kościuszki nr. 2 i świetlica przeniosła się do harcerzy, a właściwie na boiska sportowe.

15 lipca otworzono w Wólce Profeckiej, w grupie obozów P. W. i W. F. obóz dla członków świetlicy, gazeciarzy. Wyjechało ich co-

prawda tylko 17, bo tak się złożyły warunki, ale i to wiele znaczy.

Wskutek porozumienia opiekunów świetlicy z biurami dzienników i redakcjami czasopism wprowadzono w Lublinie od lipca r.b. rejestrację gazeciarzy. Mali zawodowcy otrzymali zielone czapki ze złotym napisem i jak widać z bezpośredniej obserwacji, urabia się w nich powoli specyficzna etyka zawodowa, oparta o bieguny konkurencji i solidarności.

Cały ten wysiłek doprowadził narazie do faktu, że dzieci żebrzących jest znów tylko pięcioro czy sześcioro. Z czasem może i dla nich znajdzie się jakaś rada.

I. MACKIEWICZÓWNA.

MOJA KLASA (SZKOŁA DLA MORALNIE ZANIEDBANYCH)

Nauczyciele, pracujący w zakładach dla moralnie zaniedbanych, mają wszyscy jedno dziecinne marzenie: oto żeby wizytatorzy naszych szkół, psychologowie i wykładający nam teorie profesornie, przebyli każdy miesiąc, nie dłużej, sam na sam z klasą w naszej szkole.

Tak — stosunek ich do dzieci naszego typu, do nas, do naszej pracy uległby wówczas napewno wielkiej zmianie. Ale marzenie pozostanie oczywiście tylko marzeniem.

Chodzi o to „sam na sam“ — ja i klasa, złożona z dwudziestu kilku chłopców. Chłopców tych spotka się później lub przedtem w sądzie, w poradni psychologicznej, na ulicy. Ale wtedy są inni. Czują się samotni i grają małą komedię. W klasie są — tłumem, są — sobą, każdy czuje się pewny i silny, mając za i przed sobą kolegów.

Ile razy kiwamy z pobłażaniem głową nad opinią, z jaką przychodzi chłopiec z innej szkoły do naszej. Opinie bywają często nieprzychylne, pełne uprzedzeń, często rzewne, naiwne, egzaltowane. „Ponury, nigdy się nie śmieje“ napisali o Marcinku D. — Marcinek śmiał się u nas cały czas, wesoły, jak wróbel. „Ma podłoże bardzo szlachetne“ orzekli chwilowi badacze duszy Felka K. — najcięższego typu niewychowalnego, nad którym długo jeszcze trzeba będzie pracować, zanim się on dowie że można mieć szlachetniejsze o druchy: o „podłożu“ nigdy wogóle nie będzie mowy.

Sam na sam z klasą — jest ważne, sam na sam w internacie — jeszcze ważniejsze.

Przebyłam z moją klasą cztery lata. Teraz, kiedy się czuję z moimi chłopcami bardzo dobrze, kiedy uzbierałam wiele ich wypra-

cowań, prac samodzielnych i rysunków, przeprowadziłam wiele ankiet, poznałam ich upodobania, stosunki domowe, zainteresowania, obserwowałam ich sprawowanie, ich stosunek do szkoły, do mnie, do klasy — teraz mogę coś niecoś o nich powiedzieć. Dopiero teraz i to z pewnem wahaniem. Chcę poprostu podzielić się z nauczycielstwem pewnemi spostrzeżeniami.

Skończyłam Instytut Pedagogiki Specjalnej, potem pięć lat przebyłam w szkole Specjalnej. Co mi dał Instytut? Dużo wiedzy teoretycznej; głównie przydały mi się wiadomości z psychopatologii i elementarne z fizjologii. Pozatem słusznie bardzo kładziono tam duży nacisk na to, że główną podwaliną naszej pracy — to zainteresowanie dziecka i że na tych zainteresowaniach należy oprzeć system nauczania. Instytut wyjaśnił nam, jakim powinno być nasze podejście do dziecka i za to powinniśmy mu być bardzo wdzięczni: ci, co przyszli do nas bez zrozumienia, czem jest dziecko moralnie zaniedbane, odpadli bardzo szybko. Ale nikt nam nie powiedział, że to „sam na sam“ z klasą jest tak bardzo trudne początkowo i że oprócz wiedzy teoretycznej trzeba mieć wprost szczęście do tych dzieci, że o ile się ich łask nie zaskarbi — pracować z nimi nie można. Nie można przebyć nawet dwóch lat, gdy w szkole średniej przebywa się nieraz dwadzieścia, ucząc i obcując z młodzieżą, będąc nielubianym i niepopularnym. Tam jest to możliwe, tu — wykluczone. Nikt też nie kładzie nacisku na to, że pierwszy rok pracy jest przeraźliwie trudny. Potem zależy od człowieka i jego systemu.

Pamiętam w pierwszym roku mej pracy, kiedy dzieci jeszcze nie znałam, uwagi wizytatora, że brudne są zeszyty i nudne ćwiczenia. Ja byłam wtedy dumna, że wogóle doszłam do zeszytów, a pisali to, co chcieli. Miałam wtedy w klasie chłopca, który nie mógł nauczyć się czytać i pisać i z tego powodu niszczył codziennie i systematycznie zeszyty wszystkich chłopców. Nie wiedziałam, co z tem począć: gdy się pośkarżę w domu — zbiją go; gdy będę codziennie wzywała kierownika, pomyśli, że nie dam sobie nigdy rady z k'asą... Sama postanowiłam nie unieść się nigdy i nigdy nie podnieść głosu.

Teraz, gdy się czuję z klasą i w klasie dobrze, przypominam sobie wiele drobnych epizodów z pierwszego roku, czuję wielką wdzięczność dla kierownika i kolegów za ich serdeczną pomoc i lekki żal do tych wszystkich, którzy się dziwili, że rady sobie nie dają. Trzeba pobyć choć miesiąc, ten pierwszy najgorszy miesiąc z klasą, aby zrozumieć...

Jak zacząć tę pracę? Przedewszystkiem — szczerością. „Nie bujać, nie zaiwać, nie brać pod włos“, jak mówią chłopcy. A jednak to nie jest łatwo. Wziąć klasę taką, jaką jest, chłopców takimi, jakimi są. Nigdy nie przesadzać, nie przeholować, nie oszukiwać samego siebie, nie deklamować i nie rzucać się na tanią sensację, nie pisać o chłopcach tego, czego nie było, nie powtarzać ich słów, których nigdy nie wyrzekli. Nasi chłopcy są trzeźwi, życiowi,

znający życie; nie umieją wymówić, wstydzą się nawet wszelkich pięknych zwrotów i słów. Nie wymagać od chłopców i od swej pracy rezultatów nadzwyczajnych. To jest żmudna, codzienna, trudna praca, bardzo trudna. Ale te małe, drobne rezultaty dadzą więcej zadowolenia, niż jakakolwiek inna praca pedagogiczna dać może.

1.

Chłopców w mojej klasie jest dwudziestu czterech, z tych siedemnastu uczę już czwarty rok. Pozostałych — trzeci lub drugi.

Wiek ich waha się pomiędzy 12-ym a 16-ym rokiem życia. Większość ich to dzieci robotnicze; pochodzą z najbiedniejszej warstwy. Począwszy od drugiego oddziału, codzień jakie pół godziny, czasem godzinę opowiadam im. Te opowiadania stały się wkrótce punktem kulminacyjnym dnia szkolnego. Poruszałam w nich wszelkie interesujące zagadnienia, rozwijałam przed ich oczami cały świat im nieznanym, świat nie tylko zewnętrzny, ale świat przeżyć, uczuć szlachetnych, bohaterstwa, ofiar i nieszczęść ludzkich. W opowiadaniach było jednocześnie powtórzenie wszystkiego, czego się chłopcy nauczyli i przygotowanie do tego, czego się nauczyć mieli. Opowiadania te pomagały mi jednocześnie utrzymać klasę w porządku, gdyż straszyłam, że nie będę opowiadała, o ile będą się źle zachowywali — i to skutkowało.

Na brak życzliwości ze strony chłopców uskarżać się nie mogę. Bywają naturalnie bardzo trudne chwile, postanowiłam jednak codzień po lekcjach zapominać o wszystkim, co było, a na drugi dzień rozpoczynać lekcję, jakby nic nie zaszło poprzedniego dnia, jak gdybym miała przed sobą samych wzorowych uczniów. — Chłopcy nie lubią, gdy się im przypomina ich usterki, wielu z nich daje się na koniec „nabrać“ i sami w końcu zaczynają wierzyć, że są wzorowi. Wtedy i praca z nimi staje się łatwa.

Nauczyciel-wychowawca, którego polubią, ma olbrzymie pole pracy i możność kompletnego zwycięstwa. Ci, których chłopcy nie lubią, są męczennikami. Do szkoły raczej garną się; nawet wagarujący chorobliwie lubią odwiedzić klasę od czasu do czasu.

Ilość różnorodnych typów, barwna mozaika charakterów, ciekawe usposobienia, wybitne indywidualności — wszystko to stanowi tło klasy, zmusza wychowawcę do myślenia, do wczucia się w każdą odrębną jednostkę. Dużo energii trzeba wyładować przy uciszaniu i godzeniu roznamietniętych i czupurnych chłopców; niezawsze porwie ich praca i niezawsze tam zechcą wyładować temperament — gdzie im wskazuje nauczyciel.

Stasiek M. przybył do szkoły, mając lat 8. Bezmyślna, bezbarwna twarz, duże niebieskie, zamglone oczy. Warto przeczytać kartę indywidualną Staśka.

Karty indywidualne staram się prowadzić systematycznie, skrzętnie.

nie notować ciekawsze momenty. Na nich też oparłam się, pisząc ten artykuł.

Pierwsze notatki o Staśku były beznadziejne:

„Tępy, nie może się nauczyć czytać, chorobliwy onanista, bezmyślnie bębni palcami o pulpit w przeciągu pięciu godzin“.

Trwało tak rok. Stasiek nie dokazywał, nie robił nic specjalnie złego, tylko wegetował, drzemiąc za dnia, uciekając od kolegów, mało mówny, często impertynencki. Rodzice względnie zamożni. Ojciec — pijak.

Po roku — Stasiek obudził się, poprostu się ocknął. Obecnie jest to jeden z najinteligentniejszych chłopców w szkole. Umysł jasny i logiczny. Rozumuje kategorjami dośrodkiego człowieka, zdolny bardzo. Ale niesystematyczny w pracy, charakter pisma okropny. Od czasu do czasu płata złośliwe figle, gdy wpadnie w złość ogarnia go pasja, gryzie niebezpiecznie, umie być nieprawdopodobnie arogancki. W gruncie rzeczy chłopak uczciwy i rzetelny. Sportów nie lubi. Indywidualność bardzo ciekawa. Przez kolegów nie jest lubiany, ma moc przezwisk.

K a z i o L. przybył do szkoły — dziki. Krępy, silny o długich czarnych rękach. Patrzył z podłbą, a mówił tak strasznie ordynarnie, iż mierzam myślałam, że moralnie tego nie zniosę. Najbrudniejszymi słowami odpowiadał na najbardziej ugrzecznione zwrócenie się do niego. Poza tem negatywista: „Nie“ było jedynym kulturalnym wyrazem, jakiego używał. Na wszystko „nie“. Gdy położyłam przed nim zeszyt, rzucał go na ziemię: „Nie będę pisał“. Gdy mu kazałam czytać, — odwracał się plecami, wzruszając ramionami. Po pewnym jednak czasie — o ile się nie rozgniewałam — przysuwał do siebie książkę; to samo z zeszytem. Dawał dobrą lekcję cierpliwości ten mały wychowawca. Na wszelkie uwagi i wskazówki, jak ma postępować, wybuchał uragijnym śmiechem; gdy nadeszła jednak odpowiednia chwila — wypełniał wszystko według wskazówek. Sam impertynencki i arogancki — rzucał się na najsilniejszego, o ile tamten zbyt ordynarnie zwrócił się do mnie. Był to jeden z najbiedniejszych chłopców w klasie: ojciec i babka — nalogowi pijacy, bez pracy, macocha kłótliva. W domu niesłychana nędza. Po trzech latach pobytu w szkole przyjęto go do internatu: odrazu zwrot ku lepszemu. Jest silny, wysportowany. Chłopcy bez szemrania uznają jego autorytet. Popularny, ceniony za sprawność fizyczną i pewną wrodzoną sprawiedliwość. Uczciwy i prawdomówny, ale bardzo niezdolny.

J ó z i e k D. — z rodziny zdegenerowanej. Ojciec — pijak rzucił matkę, wciąż zmienia kochanki. Józiek poznał życie bardzo wcześnie. Jest małego wzrostu, ale rośnie, dokuczliwy, złośliwy, przebiegły. O ile chodzi o naukę — ambitny, kłótlivy, zaczepny, zwalający winę na innych. Jest dowcipny: potrafi rozśmieszyć całą klasę. Chytry, podsłuchujący. W klasie — uczciwy, nazewnątrz szkoły popełnia kradzieże z włamaniem. Nie lubi o tem mówić. „Sprawy w Sądzie wygrywa“. Naśladuje i ośmiesza wszystkich

przełożonych, opiekunów i wychowawców. Niepodobna jednak nie śmiać się z jego dowcipnych żartów, a nawet niepodobna go nie lubić.

J a ś B. — Z rodziny artystów — mały kłown w klasie. Trudno mierzyć jego I. I. zapomocą testów, gdyż nawet testy na lat 14 są dla niego za łatwe, pomimo że liczy dopiero 11. Genjalna pamięć, orjentacja, pełne inteligencji przemyślane odpowiedzi. W dowcipach kulturalniejszy, niż Józiek, ale też i złośliwszy. Stale gra jakąś rolę. Obserwuje ludzi przymrużonemi oczyma, złośliwie uśmiechnięty, podchwytując w lot słabą stronę każdego. Kradnie, kłamie, jak najęty z beczelnym wyrazem twarzy i drwiącemi oczyma. W klasie nie pracuje zupełnie, nie interesuje się lekcją. Umie zawsze najlepiej z całej klasy, pisze bez błędów, mapę zna świetnie, daty pamięta. Nieposłuszny, wagarujący, ruchliwy, męczący, a z tem wszystkim przemiły i pełen wdzięku.

F r a n e k M. — Od dziecka żebrze na ulicy: płacze np., że zgubił pieniądze; jest czyściutki, miły, ludzie mu wierzą i zbierają pomiędzy sobą: „co mi szkodzi głupich nawalać“ — oto dewiza Franka. Nałogowy gracz o pieniądze, stałówki, klisze. Nie interesuje się nawet opowiadaniem. Drwi ze wszystkiego. Jest wygadany, sprytny, choć bardzo niezdolny. Można mu jednak niekiedy zaufać: danego słowa zwykle dotrzymuje.

S t e f e k R. — ogólny faworyt szkolny. Ładny, pełen wdzięku, zdolny, pracowity, staranny. T. zw. „pańskie dzidzi“. Ale pomimo to b. lubiany przez kolegów. Stale pierwszy uczeń. mniej zdolny od Stasia i Janka, ale znacznie od nich pracowitszy i solidniejszy w pełnieniu obowiązków. Rozpieszczony, mały egoista; zadowolony tylko wtedy, gdy jest na pierwszym miejscu. Szkołę traktuje jako instytucję, której państwo płaci. by go dobrze uczyła i wychowywała. Schludny, w ruchach posiada pewną wrodzoną elegancję. Uczciwszy od innych, chęłpi się tem, nazywa nieraz kolegów: „zgrają złodziei“, jest pewien, że jemu wszystko ujdzie. Materjalnie ma się lepiej od innych.

K o ś i u ś W. — Przybył do szkoły zahukany, malutki, bity w domu, okradający internat, kolegów, matkę. Kłamliwy, dziecinny, chorowity, niezaradny.

Po kilku latach pobytu u nas jest może niezupełnie uleczony ze złodziejstwa, ale zato uznany jednogłośnie za najzdolniejszego malarza szkolnego. Mały artysta z Bożej łaski. Cudowne odczucie barw, proporcji, symetrii. Zainteresowanie do rysunku wzrasta z każdym rokiem; zdarzają się okresy twórcze. potem czas jakiś zastój i tylko praca odtwórcza. I tak wciąż w kółko.

T a d e k L. — O ile Kostuś wychowany w nędzy, o tyle Tadek we względnym dobrobycie. Pewne powikłania rodzinne odbiły się jednak na nim fatalnie. Nieuleczalny komedjant, histeryk, kłamliwy, fałszywy do obrzydzenia, popełniający większe kradzieże. — Typ tchórzliwy, wprost niecierpiący przez chłopców. Lizusowaty, uprawiający hazard, wiecznie uskarżający się na klasę, wojujący

i wymysławiający. Jako uczeń dość inteligentny, nie może tylko opanować pisowni.

Walek P. — Ciekawy człowiek. Nie dziecko i nie chłopiec, lecz właśnie człowiek. Nie zna go nikt i nie pozna. Dręczy kolegów, a jednak lubią go i słuchają — może z powodu siły fizycznej. Lekceważy wszystkich nauczycieli, jako takich, a jednak też go lubią. Umie bowiem być pożytecznym w szkole, umie pomóc, nawet zastąpić nauczyciela. Solidny i cichy w pracy, nieposłuszny i niegrzeczny, gdy nie pracuje. Gra o pieniądze, pali, okrada kolegów i bije ich, gdy mu to wytykają. Nie chce chodzić do szkoły, zmusza go do tego ojciec. Niezdolny, tęp, ale uparty, interesujący się pracą, a nadewszystko pochłaniający całe mnóstwo książek.

Bolek C. — Moja największa troska kilkuletnia: pochłoniął ogromną ilość mego zdrowia i nerwów. Nie dał się wychować. Jest obecnie w Studzieniu. Uniemożliwia pracę w klasie. Ładny, miły, sprytny chłopak. Niemożliwy do obcowania w gromadzie i poza zawodem złodziejskim nie interesujący się niczem.

II.

Ankieta p. t. „Kim będę, gdy urosnę i dlaczego?“ dałem systematycznie co rok. W ciekawy sposób zmieniają się zamiłowania chłopców. W oddziale II-im prawie wszyscy chcieli być oficerami, lotnikami, marynarzami. Jeden — doktorem. W oddz. III-im przybyło paru rzemieślników, ubyło oficerów. W oddz. IV-yim pięciu chłopców chciało być: „tak, jak tatuś“ — jeden leśnikiem. Lotników i marynarzy zawsze jednak najwięcej. W oddz. V-yim połowa klasy obrała sobie jakieś rzemiosło, reszta, jak zawsze, marzy o lotnictwie i marynarce. Urzędnikiem lub nauczycielem — nigdy nie chciał być żaden.

W oddziale III-im przeprowadziłam ankietę: „Dlaczego nie można krasć?“ Na 24 chłopców — dwudziestu dwóch odpowiedziało: „Bo za to sadzają do ula“. Jeden — „Bo się robi krzywdę ludziom“, jeden — „Bo jest przykazanie nie kradnij“.

W oddziale IV-yim przeprowadziłam ciekawą ankietę p. t. „Moja wymarzona szkoła i internat“ — szczegółowe sprawozdanie z niej umieściłam w jesiennym numerze „Szkoły Specjalnej“ r. 1932. Chłopcy kładli główny nacisk na sport i jedzenie. Szkołę chcieli mieć w górach lub nad morzem. Starsi myśleli o hodowli zwierząt, młodszy — nie.

W oddz. V-yim wypadły ciekawie dwie ankiety: „Czego się przestraszyłem i czego się boję“. Opisywali z przejęciem chwilę swego przerażenia, a bali się przeważnie czegoś nadprzyrodzonego: duchów, nocy, szmerów. Na pytanie: „Czego się boję?“ dawali krótkie odpowiedzi: „psów i policjantów, — stróża nocnego, właściciela ogrodu owocowego“ itp.

Druga ankietka: „Dzień w czapce niewidce“ — była już dawana

w szkołach dla chłopców moralnie zaniedbanych, — chciałam się dowiedzieć, co odpowiadzą moi chłopcy: na 25 tylko trzech spędziło ten dzień uczciwie. Jeden ofiarował swe usługi dyrektorowi cyrku, pomagał mu w przeprowadzaniu różnych akrobacji, a dopiero późno wieczorem poszedł straszyć żydów. Drugi dostał się do biur cudzoziemskich posełstw i przejrzał papiery, by sprawdzić, czy nie knują czegoś przeciw Polsce. Trzeci zwiedził Zamek, prywatne pokoje Prezydenta. Pozostali odwiedzali cukiernię, restaurację, kina, a w chwili, gdy trzeba było płacić, wkładali czapkę na głowę. Kradli ze sklepów: rowery, motocykle i książki.

Do najciekawszych jednak rezultatów doszłam, otrzymując odpowiedzi na 48 pytań (ułożonych przeze mnie) p. t. „Wiadomości ze świata“. Rozdzieliłam je na cztery części i dawałam po 12 w każdym okresie. — Były to pytania z dziedziny historii, geografii, przyrody, sportu, religii i t. d. Poruszały wszelkie zagadnienia, omawiane poprzednio podczas lekcji. Odpowiedzi podzieliłam na kategorie. Do kat. A. zaliczyłam chłopców, którzy odpowiedzieli z 12-tu na 11 pytań. Do kat. B. — tych, którzy odpowiedzieli na 10 lub 9 pytań. Potem była kategoria C. i D. Do kat. E. zaliczyłam tych, którzy odpowiedzieli na mniej niż 5 pytań. W pierwszym okresie nie było ani jednego pytania, na któreby żaden nie potrafił odpowiedzieć. Najtrudniejszym wydało się im pytanie: „Kto to jest Mussolini?“ (Odpowiedziało 8-miu).

„W jakim celu zbiera się Liga Narodów?“ (odpowiedziało 5).

Zato na pytanie: „Kto to jest Nurmi?“ odpowiedzieli wszyscy bez wyjątku, wymieniając narodowość i wyniki.

Odpowiedzi na pytania pierwszego okresu według kategorii dały wynik następujący: Kategoria A. — 1; B. — 8; C. — 11; E. — 2. Chłopcy odpowiadali zupełnie samodzielnie, lub też pisali: „nie wiem“.

W okresie II-im pytania były trochę trudniejsze. W każdym razie było jedno pytanie, na które nie odpowiedział żaden („Kto jest Ludwik Śoiski?“) i jedno, na które odpowiedział tylko jeden („Kto jest obecnie Ministrem Spraw Zagranicznych w Polsce?“). Na pytanie: „Jak długo mniej więcej istnieje świat?“ — większość odpowiedziała: „Kilkaset tysięcy“, kilku twierdziło, że parę tysięcy, jeden tylko napisał: „kilka milionów“.

Na pytanie, jak długo mniej więcej będzie jechał okręt z Cdyni do Australji, większość napisała, że około 6 tygodni, 2 miesiące. Wszyscy prawie wymienili kolejno prezydentów Polski. Na dwa pytania odpowiadała cała klasa bez namysłu: „Jaki jest rekord Kusocińskiego?“ (na 3 lub 5 klm) — oraz „Kto to jest Edward Rana?“

Kategorji A nie dostał jednak żaden, kategorję B — tylko czterech.

W okresie 3-im również na dwa pytania odpowiedziała cała klasa:

„Do jakiej wysokości nad poziom morza zdołał wznieść się człowiek?” — oraz „Ile dają w Polsce za dolara?” Na pytanie: „Kto jest najslawniejszym człowiekiem w Polsce?” wymieniali pięć osobistości, przyczem kolejność co do ilości głosów przedstawiała się następująco: Żaderewski, Piłsudski, Kuśociński, Walasiewiczówna, Ran. Na pytanie: „Czy luteranie, prawosławni, kalwini są chrześcijanami?” — połowa chłopców odpowiedziała: „nie”.

W okresie IV-yim pytania wydały się chłopcom najłatwiejsze, to też kat. A. otrzymało 6 chłopców, kat. B. — 7 chłopców. Naogół sprawa nie przedstawiała się najgorzej: na 48 pytań odpowiedziało na 41, 42 — trzech chłopców. W jakiś czas później dałam te same pytania kilkorgu dzieci z inteligencji, uczniom 3-ej kl. gimnazjum — odpowiedziły przeciętnie na 35, 34 pytania.

Dzięki tym pytaniom zorjentowałam się, po jakiej linii biegały główne zainteresowania moich chłopców i w jakich dziedzinach wiadomości ich są zasłabe.

III.

Zainteresowania chłopców — to dla każdego z nauczycieli szkoły moralnie zaniedbanych główna wytyczna pracy i rozkładu materiału naukowego.

Mam wrażenie, że największem powodzeniem w naszej szkole cieszą się lekcje gimnastyki i historii. Najszybciej można zainteresować chłopców sportem, organizowaniem kół sportowych, — najłatwiej rozbudzić w nich uczucie patriotyzmu, dumy narodowej, umiłowania Ojczyzny i szacunku dla bohaterów-wodzów. W pierwszych latach nauczania największy nacisk kładłam na rozwijanie uczuć patriotycznych. W starszych klasach ostrożnie próbowałam budzić kult dla wiedzy i nauki, oraz duży nacisk położyłam na rozwój uczuć społecznych. Z tem jednak szło trudniej. Samorząd nie ma wielkiego powodzenia u chłopców, uczucia solidarności trudno w nich obudzić.

Znacznie lepiej rozwija się harcerstwo, dając niekiedy wspaniałe wyniki. Wychowanie militarne odpowiada chłopcom bardzo, pomimo ich słabego systemu nerwowego i braku poczucia karności: „Lubię harcerstwo, bo jest wtedy porządek” oświadcza większość chłopców, na pytanie, jaką organizację na terenie szkoły lubi najwięcej. W podświadomości swej garną się do zewnętrznego ładu i porządku. Uważam też, że wychowanie z zewnątrz powinno w naszej szkole poprzedzać wychowanie od wewnątrz. Niektórzy chłopcy przychodzą w stanie dzikim: powinno się im dać najpierw jak najwięcej dobrych przyzwyczajeń, pracować nad ich ruchami, mową, wyrażaniem się, ułożeniem, przygotowując jednocześnie ich umysł i serce do przyjęcia nowych, lepszych, jaśniejszych i szlachetniejszych myśli i wyrażań.

Ciekawie prowadzone lekcje, wycieczki, pogadanki — pomagają ogromnie w tego rodzaju wychowaniu.

Wielkim pomocnikiem jest książka. W oddziale III-im czytają chłopcy niewiele, lubią bajki i krótkie powiastki historyczne z obrazkami.

W IV i V marzą o cowboyach, indjanach, walkach z bandytami; powodzenie ma u nich Mayn Reid, Corwood, Bosch itp. Ale już w oddz. V zaczyna panować Sienkiewicz i towarzyszy chłopcom poprzez VI i VII oddziały. W moim t. j. V-ym oddz. przeczytałam głośno z chłopcami „W pustyni i w puszczy” oraz wyjątki z „Quo Vadis?” Trylogię opowiadałam im dawniej, w oddz. V-ym czytali sami. Ulubionymi bohaterami ich byli: Ursus i Zagłoba. Kilku opowiedziało się za Wołodyjowskim i Kmicicem. Stasia Tarkowskiego lubili wszyscy, nie mogli mu jednak darować zbytniej czułości dla Nel.

Stosunek chłopców naszych do dziewczynek pozostawia wogóle dużo do życzenia. W oddz. III i IV potrafili napadać na wracające ze szkoły dziewczynki w swoim wieku, by im odbierać pieniądze i obrzucać błotem. (Nigdy nie zaczepiają dzieci małych).

W oddz. V-ym większość chłopców skończyła lat 13, wielu 14. Wiek dojrzewania odgrywa u tego typu chłopców większą rolę, niż u normalnych. Wielu zmieniło się zupełnie, zainteresowania przygasły, dał się wyczuć pewien niepokój w atmosferze całej klasy. Niektórzy przycichli, złagodnieli, posmutnieli. Inni stali się niespokojni, wyzywający, interesujący się kwestją życia kobiety i mężczyzny, zbieraniem się kobiet, zabawami dziewczynek. Jeszcze inni opowiadali bez przerwy nieprzystwoite kawały, anegdoty, mówili sprośne, erotyczne wyrazy. Całe życie w przyrodzie i świetle oświetlali w cyniczny sposób, uniemożliwiając niekiedy prowadzenie lekcji.

Uczucia religijne objawiają się u moich chłopców w sposób oryginalny. Jest w nich głęboko wkorzenione przywiązanie do tradycji kościoła, jednocześnie zaś nieraz popisywali się wobec mnie niewiarą i obojętnością dla spraw religijnych. Między sobą nieraz dokuczali wzajemnie, przezywając jeden drugiego heretykiem, bolszewikiem. Gdy w którymś z nauczycieli lub kolegów zauważyli jawną niechęć do katolicyzmu, a także wobec osób innego wyznania — stawali się momentalnie gorącymi wyznawcami wiary katolickiej i z wrodzonym zamięłowaniem do bójek — walczyli o przynależną cześć dla swego kościoła. „Dlaczego się Pan nie przeżegnał?” — „Śpiewaj, Żydzie, razem z nami”, „Czemu Pan nie jedzie sobie do Bolszewji?” — W Wielkim tygodniu mówili: „Prędko Wielki Piątek: trzeba będzie iść bić Żydów”.

Zainteresowania artystyczne ukryte głęboko, przytłoczone grubą powłoką ordynarności duszy, cynizmu, lekceważenia estetyki — wybuchają u niektórych nagle w sposób jaskrawy, ciekawy, rozrzucający. Główną rolę odegrywa orkiestra. Chłopcy lubią grać, lubią słuchać muzyki wesołej, głośnej, hałaśliwej. Niektó-

rzy ujmują ją jednak głębiej: „Muzyka — to moje kochanie” — pisał jeden z nich. Na tle muzyki cichną, mówią szeptem, w marszu idą noga w nogę. Muzyka dla niektórych jest główną atrakcją. To też paru, opisując swoje ulubione przedstawienia (najczęściej film z Tom. Mixem) opisało koncert Szopenowski albo wieczór muzyki rosyjskiej.

Kilku oddało się z zapalcem rysunkom, tych jednak znacznie mniej.

W każdym razie doboru barw, cieniowaniem, zdobnictwem interesują się wszyscy.

Oto jak w ogólnych zarysach wygląda moja praca czteroletnia w owej klasie. Będę jeszcze z nią dwa lata — z tymi, którzy odeszli, utrzymując kontakt. Przypuszczam, że po paru latach zbiorę jeszcze więcej ciekawego materiału, a może niejednen z moich chłopców ukaże się w innym świetle, może niejednen mój wysiłek pozornie pójdzie na marne, a z drugiej strony niejednej doznam radości i triumfu z rezultatu mej pracy.

Uważam, że, kochając silnie ten właśnie rodzaj pracy, obserwując bacznie indywidualność poszczególnych chłopców, wyrabiając w sobie cierpliwość, szanując wszelką szczerą myśl — każdy nauczyciel będzie się czuł dobrze na naszej placówce, tylko — jak już wspomniałam — nie w pierwszym roku swej pracy.

J. TELATYCKA.

PRÓBY WARUNKOWEGO PROMOWANIA W SZKOLE SPECJALNEJ (DLA UMYSŁO- WO UPOŚLEDZONYCH)

W zespole dzieci o różnych psychikach, wiele czasu upływa nim poszczególne jednostki przystosują się do życia w grupie w jakiej się znalazły. Po wielu trudnościach, doświadczeniach poznaje dziecko nowe warunki współżycia, kolegów, koleżanki, wychowawczynię; wiele razem przeżytych silnych wrażeń nauczy je współpracy. W tej gromadzie dziecko żyje, pracuje, bawi się swobodnie. Nadchodzi koniec roku szkolnego. Nauczyciel musi stwierdzić, że rozwój pewnych jednostek nie odpowiada poziomowi zespołu i dziecko musi zostać drugi rok na tym samym poziomie. Dla dziecka to znaczy: iść znów w nowe trudne, nieznane warunki życia.

Taka konieczność częstego przystosowywania się do nowych warunków hamuje ogólny rozwój umysłu dziecka, czasem niemoż-

ność życia się dziecka z nową gromadą utrudnia całemu zespołowi współżycie.

Dzieci, które szczęśliwie razem pracowały 6 lat w szkole, przywiązują się do szkoły; inne zaś, repetenci przesuwani z grupy do grupy nie mają tego silnego węzła.

Bywają wypadki regresji lub tak powolnego rozwoju umysłu, że musimy dziecko odłączać od zespołu — zostawiać.

Praktyka zdaje się stwierdzać w większości wypadków duży wpływ pracy podświadomej w okresie zupełnego odpoczynku. Potwierdza to znana tezę: uczymy się odpoczywając.

Za przykład może służyć dziewczynka (I. I. 47), obserwacja której stwierdza bardzo zwolnione tempo rozwoju, wady i to zahamowania rozwoju mowy, brak zainteresowań nawet praktycznych. Przy końcu pierwszego roku nauczania stwierdzono regresję, wobec czego zapadła decyzja: pozostaje drugi rok na pierwszym poziomie. Doradzałam domownikom, by w czasie ferii dali dziecku dużo swobody. Wyjechała na wieś (po raz pierwszy w życiu!) bawiła się. Po powrocie do szkoły okazało się, że zahamowanie znikło, odnowiły się wiadomości opracowywane w zespole, w którego pracach udziału pozornie nie brała, to też po kilku dniach przesunięto ją do drugiego poziomu.

Korzystając z doświadczenia, coraz częściej stosowałam tak zwane warunkowe promowanie. Prawie zawsze po 2-tygodniowym okresie obserwacji na początku nowego roku szkolnego można było dziecko promować.

W rozmowach z rodzicami tych dzieci przed okresem wakacji letnich próbowałam omówić jakie sposoby postępowania w obcowaniu w danem dzieckiem dobrze byłoby stosować, żeby dać mu najlepsze warunki rozwoju t. j. najumiętniej dostosowane do typu dziecka.

Po powrocie starałam się w szczerych rozmowach dowiedzieć jak dziecko spędziło lato, by zależnie od rezultatów wnioskować, czy miało warunki odpowiednie.

Mogę stwierdzić, że gdy wiedziona troską o pewne niedociągnięcia w postępach szkolnych prosiłam rodziców o pomoc i pracę, rezultaty były lepsze, gdy jakieś przyczyny nie pozwoliły na wykonywanie tej pracy. Swoboda, współżycie z przyrodą, słońce, powietrze i nasirój radosny beztroski dawały dziecku tak wiele.

Próbuję więc obecnie decyzję przesunięcia dzieci do niższego poziomu odkładać do powrotu dzieci z ferii letnich, a opóźnione przy końcu roku szkolnego dzieci traktuję jako warunkowo promowane.

Martwię mię tylko dzieci mieszkające w centrum miasta lub w dzielnicach fabrycznych, gdy zostają na okres wakacji letnich w mieście.

NOTRE BULLETIN. *Organe de l'Association Amicale Française des Instituteurs publics d'Enfants arriérés. Paris.*

W roczniku tego pisma z roku 1932 znajdujemy szereg ciekawych i wartościowych artykułów.

W numerze lutowym: Sprawozdanie z kursu dla nauczycieli dzieci upośledzonych umysłowo, który odbył się w Hallvilliers w Szwajcarji w okresie czasu od 24—29 VIII. 31.

Oto zasadnicze myśli. Głównym celem kształcenia dzieci umysłowo upośledzonych jest zapoznanie ich z życiem i odczuwaniem radości życia. Spostrzegawczość i uwagę kształcić należy zapomocą wycieczek, orjentację w czasie zapomocą okolicznościowych rysunków (pierwszego kwiatka na wiosnę, pierwszej wiśni — w lecie). Wycinki z gazet wzbogacić mogą zainteresowania z zakresu geografji i historii. Nauce języka ojczystego znakomicie pomaga prowadzenie dziennika osobistego. Do nauki czytania służyć mogą specjalne gry, w których łączą się przedmioty i ich obrazy ze słowami. Należy jednak unikać zbytniego pośpiechu i często powracać do poprzedniego materiału w celu powtórzenia. Nie należy też nadużywać metody ośrodków zainteresowania, żeby nie zacieśniać zbytnio programu. Ośrodkami mogą być następujące tezy: „cały świat pracuje“, lub „co jesteśmy winni ziemi“. Przy nauczaniu rachunków unikać zbyt pośpiesznego abstrahowania, dobrą usługę oddają żetony układane po 10 w pudełkach od zapalek, a potem po 10 takich pudełek w większym pudełku. Specjalnie podnieść należy znaczenie rytmicznej gimnastyki przyczyniającej się do opanowania koordynacji mięśniowej, oraz róbót ręcznych jak np. siatkowe, kartonowe, wyrób lalek, lub zwierząt z papieru.

Ch. Clureau traktuje o rysunku u dzieci normalnych i anormalnych. Studium psychologiczne rysunków dzieci anormalnych umożliwia poniekąd wydanie należytego sądu o stopniu ich inteligencji, o ich postrzeganiu, wyobrażeniach i sądach. Dopomaga do tego porównywanie rysunków dzieci anormalnych i normalnych w tym samym wieku życia i w tym samym wieku inteligencji, oraz porównywanie pomiędzy sobą rozmaitych rysunków anormalnych. Już w wieku lat 2—3 każde dziecko rozpoczyna coś rysować, najpierw przeważnie coś w rodzaju koła, rzadziej linje równoległe, poziome lub pionowe. Pierwszym rysunkiem o charakterze motywu bywa człowiek w postaci kółka z oznaczeniem oczu, nosa i ust w postaci punktów. Wyobrażenie przedmiotu zapomocą rysunku jest rezultatem bardzo skomplikowanych czynności psychicznych, jest to niejako rekreacja przyrody poprzez umysł dziecka, które przy rysowaniu posługuje się t. zw. „modelem wewnętrznym“. Stąd niezmierna doniosłość obserwa-

cji rysunków dzieci, jako realizacji materialnej wyobrażeń psychicznych obserwowanego.

P r u d h o m m e a u pisze o ćwiczeniach rysunkowych w szkołach dla umysłowo upośledzonych. Powszechnie znana jest rzeczą, że dzieci nieraz chętniej rysują niż opowiadają. Bezwątpienia bardzo korzystnie jest poprzedzić opowiadanie rysunkiem, lub opowiedzieć historję ilustrowaną obrazkami, lub odwrotnie z obrazków odtworzyć historję, albo też dla ćwiczenia mowy polecić opowiedzieć coś na podstawie rysunku. W nauce rachunków powinny być obok cyfr rysunki odpowiednich przedmiotów, do rozwiązywań zadań dołączone powinny być rysunkowe objaśnienia. Każda lekcja o rzeczach powinna być poprzedzona i zakończona rysunkiem przedmiotu, o którym była mowa. W geografji rysować trzeba plany, mapy i obrazki z kart pocztowych. W historii należy uogólniać rozwój cywilizacji ilustrując większymi obrazami. Sprawy higieniczne mogą być zobrazowywane rysunkami zatytułowanymi „co zrobiłem dla swojego zdrowia“. Do pracy ręcznej rysować trzeba wzory do wycinanek, witraży, abażurów i tkanin.

Rysunek gra dużą rolę w ćwiczeniach zmysłów, polecić można rysowanie przedmiotów rozpoznawczych zapomocą dotyku, lub widzianych. Uwagę ćwiczą rysunki przedmiotów pokazywanych na czas krótki. Zależnie od wieku i stopnia upośledzenia dobierać należy ćwiczenia rysunkowe, najpierw oprowadzenie i kolorowanie katalogów ilustrowanych, potem rysunki oparte na liniach prostych na papierze kratkowanym ołówkiem czarnym, potem kolorowym.¹⁾ Następnie przechodzi się do reprodukowania form widzianych. Dla poziomu niższego punktem wyjścia jest koło, kula, paciorki, wiśnie, potem guziki i inne przedmioty płaskie, dalej cylindry i stolki. Wreszcie rysunki wolne, sceny, lub rysunek podyktowany także najpierw na krótkach.

W numerze majowym pisze p. **Millet** o głównych cechach charakteru nauczyciela dla dzieci upośledzonych. Głównymi cechami charakteru powinna być przychylność i dobroć. Dzieci umysłowo upośledzone są to dzieci chore, ich organizm jest słaby, zmysły i równowaga psychiczna pozostawiają dużo do życzenia. Jedynie w atmosferze życzliwości można u nich osiągnąć pozytywne rezultaty. Surowa dyscyplina nie tylko błędów nie naprawi, lecz umocni złe skłonności, które chwilowo przytłumione, w pewnej sprzyjającej chwili wybuchną z całą siłą. Trzeba zawsze pamiętać, że upośledzony umysłowo nie jest ani leniwy, ani zły, tylko chory i jedynie przez stosunek pełen życzliwości, stanowczości, cierpliwości i spokoju można znaleźć odpowiednie do niego po-

¹⁾ Redakcja „Szkoły Specjalnej“ zasadniczo nie zgadza się z założeniem autora. Uwaga ta stosuje się do tego i niektórych innych artykułów w tem piśmie.

dejsie. Należy dokładnie poznać każde dziecko, żeby znaleźć taki klucz do postępowania z nim, który umożliwiłby największe postępy w wychowaniu i kształceniu.

W numerze czerwcowym znajdujemy dłuższy artykuł głównej inspektorki klas specjalnych p. A. Coïnault o dyscyplinie w klasach dla upośledzonych umysłowo. Autorka jest zdania, że istotnie jest pewna trudność w utrzymaniu dyscypliny wśród dzieci anormalnych, źródło tego leży głównie w dwóch rodzajach błędów: 1) w nieznajomości natury tych dzieci i 2) w przesadach dotyczących sposobów wychowawczych utrzymywania dyscypliny. Wszelkie kary cielesne są przez autorkę zdecydowanie potępiane, jedynie aprobuje ona poniekąd djete mleczną i przymusowy odpoczynek stosowany w Perray-Vaucluse od kilku lat. — Pierwszą i zasadniczą cechą dyscypliny powinno być wykluczenie wszelkiej brutalności, wszystkiego, co poniża godność ludzka. Wskutek braku homogennej całości w klasach dla nienormalnych zastosowana powinna być jak najdalej posunięta indywidualizacja w sposobach utrzymania spokoju. Wiele bardzo zależy od warunków zewnętrznych, niezawsze możliwych do zmienienia. Przedewszystkiem co do ilości uczni w klasie, to według dekretu wydanego we Francji w roku 1909 ilość dzieci w klasach specjalnych nie powinna przewyższać — 20. Duże znaczenie ma pomieszczenie, powinno ono być jasne, przestrzenne i dobrze wietrzone. Nauczyciel powinien starać się własnymi siłami o stworzenie odpowiednich warunków i atmosfery, ożywiającej i rozweselającej każdy lokal, ozdabiając klasę w sposób skromny i artystyczny. Przez noszenie miękkich pantofli uniknie się wiele hałasów. Zajęcia w klasie powinny być interesujące, nie trzeba też zapominać o odpoczynku, w tym celu mogą być nawet ustawione w kącie klasy łóżka. Dowiedziono, że muzyka działa wybitnie uspakajająco i dlatego znakomite usługi może oddać fortepjan, lub gramofon. Wkońcu cechy charakteru samego nauczyciela grają też wybitną rolę w utrzymaniu odpowiedniej dyscypliny; powinien go cechować nastrój równy, jednakowy i musi opanować siebie.

W szkole Le ben w Halle kierowanej przez p. Jenny Gertz ogromną rolę odgrywa nauczanie zapomocą chórów i rytmicznej gimnastyki. W ten sposób rozwija się aktywność twórcza, wyobraźnia, a z drugiej strony dyscyplina i duch wspólnoty społecznej. Już sam widok wolnej przestrzeni, chociażby to była tylko klasa, i ruchów wykonywanych przez wychowawczynię zachęca i zainteresowuje dzieci w wysokim stopniu. Stopniowo nawet u najbardziej upośledzonych zauważyć już można spontaniczność, niezależność ruchów, dążenie do coraz to nowych zabaw, dających ujście fantazji. Następuje podział na grupy na czele których stoją kierownicy też z pośród dzieci. Główna korzyść tych prac polega na pobudzeniu poczucia wspólnoty, zespołu, by wszystkie czuły się niejako członkami dużej rodziny,

przychodziły i odchodziły ze śpiewem i chociaż ćwiczyły nago nie stanowiło to podstawy do żadnych obaw.

P. P o r r a, nauczycielka dzieci upośledzonych w Marsylji omawia główne wady charakteru u dzieci umysłowo upośledzonych wraz ze sposobami ich zwalczania. Przedewszystkiem należy sobie dobrze zdać sprawę, czem jest dziecko upośledzone umysłowo z punktu widzenia ustroju fizycznego, rozwoju intelektualnego i zasobów moralnych. Pod względem fizycznym bywają to zwykle ciała zdeformowane, z oznakami zwyrodnienia, umysły słabo rozwinięte, język ubogi, a ruchy źle skojarzone. Pod względem psychicznym zauważyć można brak inicjatywy, słabą pamięć i nieprawidłowość sądów. Żeby dokładnie wszystkie te wady określić trzeba przeprowadzić odpowiednie badania zapomocą testów zbiorowych, lub indywidualnych podług Binet-Simon'a, Vermeylein'a lub Descoeudres'a. Zabiegi higieniczne i pewne lekarstwa jak tran, thyreoidina i t. p. mogą polepszyć poniekąd stan fizyczny. Ćwiczenia gimnastyczne i rytmika skorygują wady budowy i uspokoją podnieconych, a podniecą apatycznych. Nauka o powstawaniu dźwięków wzbudzi zaufanie względem siebie samych i nauczy mówić. Specjalne ćwiczenia uwagi dążą do polepszenia takowej, a lekcje o rzeczach ćwiczą umiejętność działania, widzenia, dotykania i porównania. Ostatecznym celem wychowania będzie uczynienie dziecka zdolnym do wypełniania najprostszych obowiązków względem siebie i swoich współkoлегów. Pogadanki moralne przyzwyczajają do czynienia dobrze, usuwając przedewszystkiem egoizm i ćwicząc w udzielaniu sobie wzajemnej pomocy.

P r u d h o m m e a u omawia znaczenie kina dla nowego wychowania. Od początku istnienia kina pokładano w niem ogromne nadzieje jako w pomocniczym środku nauczania. W pierwszych okresach wyróżniono filmy dokumentaryczne, robione z natury i rozrywkowe. Pierwsze z nich okazały się bardzo ważne w znaczeniu szkolnem szczególnie, o ile poczynić z nich odpowiednie zestawienia, w myśl toku lekcji. Ale nasuwają się tu poważne objekeje, bo nie sposób jest opanować i skierować myśli dzieci patrzących tylko w tym kierunku, który byłby wskazany. Dlatego wielu wychowawców uważa, że kino, jako pomoc naukowa ma znaczenie minimalne. Zdaniem autora sprawa ta musi przejść jeszcze przez pewną fazę rozwojową. Wykonawcy filmów powinni zwracać baczną uwagę na to, żeby był on wykonany dokładnie i obiektywnie i czynił wrażenie życia i aktywności. Dążąc do wyodrębnienia istotnych części składowych wpada się często w przesadę, a w rezultacie film robi wrażenie czegoś oderwanego od życia. Zdaniem autora film powinien ilustrować tylko część lekcji, dotyczącą pewnego określonego tematu, utrzymanego w kształtach naturalnych bez zniekształcenia rzeczywistości. Wtedy dziecko będzie mogło swobodnie robić wszelkie spostrzeżenia i prosić nauczyciela o wyjaśnienie. Wynika stąd, że sam film jako taki nie

uczy, potrzebny jest do tego współudział nauczyciela i samego ucznia.

Ale zupełnie inny i pod niektórymi względami może ważniejszy wpływ wywiera kino z po za szkoły. Autor zorganizował rodzaj ankiety dotyczącej następujących kwestyj: jakie filmy interesują młodzież, jak są one interpretowane i jak długo pozostaje po nich wrażenie. W czasach dzisiejszych dawny film dokumentaryczno-przyrodniczy został zastąpiony przez film fantastyczny lub psychologiczny, albo przyrodniczy z dodatkiem romansu. Jakżeż reagują dzieci na te filmy które nie są właściwie dla nich przeznaczone i których często nie rozumieją. Okazuje się, że największe wrażenie wywierają sceny gwałtowne: wojna z samolotami i tankami, bandyci, cow-boy'e, boks i t. p. Okazało się, że dzieci tak sobie wyobrażały wojnę, jak ją widziały w filmach. W opowiadaniach dzieci ujawnia się wiele odchyśleń od istotnego tematu, zależnych od ich charakteru, ale wykazujących przeważnie ich instynkt wojowniczy; najgwałtowniejsze warjacje wykazują dzieci, które znają film tylko z opowiadania. Wynikałoby stąd, że takie filmy sprzyjają tylko rozwojowi złych skłonności i należałoby je nie tylko usunąć, ale zabronić w stosunku do dzieci. Odwrotnie, wskazane byłyby obrazy natury, z życia narodów i dzieci różnych ludów; sceny te powinny być przedstawiane naturalnie ze szczerością, prawdą.

Dyrektor szkoły w Iretot p. Huet przedstawia w numerze grudniowym następujące wytyczne w sprawie problemu dzieci anormalnych we Francji. Pod nazwą dzieci anormalnych zgrupować można trzy rodzaje dzieci, które nie mogą uczęszczać z korzyścią do szkół zwykłych: 1) ślepe i głuchonieme; 2) kalekie i 3) upośledzone umysłowo. Według prawa z 15. IV. 1909. wykryciem dzieci trzeciej kategorii zajmować się powinna specjalna komisja złożona z inspektora, dyrektora, lub nauczyciela klasy dodatkowej, czyli specjalnej i lekarza. Zespół ten decyduje czy dane dziecko może pozostać w szkole zwykłej, czy też nadaje się do klasy specjalnej, albo też może ma poziom zbyt niski i do tego nauczania. Chociaż niema we Francji prawa o powszechnym obowiązku nauczania upośledzonych umysłowo, istnieje jednak inne prawo opiewające, że na prośbę departamentu mogą być zakładane szkoły dla nienormalnych obu płci.

Z dziećmi przestępcami postępują w ten sposób, że, albo je oddają rodzicom, o ile ci są odpowiedzialni i o ile jest odpowiednie środowisko rodzinne, lub też polecają delegatowi opiekę nad nimi, niekiedy polecają je specjalnym patronatom, czy też w ostateczności umieszczają w domach poprawy. Przed decyzją są one poddawane ekspertyzie psychiatrycznej, a oprócz tego bada się ich warunki socjalne.

A. Coirault omawia przygotowanie nauczycieli do szkół specjalnych. W pierwszym rzędzie potrzebne jest dokładne zbadanie stanu zdrowia, nie mniej niezbędną jest

doskonała równowaga ducha. Psychastenicy mają osłabione poczucie rzeczywistości, fałszywie interpretują sprawy życiowe i są złymi obserwatorami rzeczywistości. Codziennym dramatem ich życia staje się niezrozumienie zobopólne, prowadzące do upadku ich poczynąń. Należałoby postawić za zasadę, że osoby o temperamentie psychastenicznym, lub neurastenicznym, albo wprost ponurym i niespokojnym nie mogą pod żadnym pozorem myśleć o zajęciu się dziećmi nienormalnymi. Osoby łagodne, wesołe, optymistyczne są właśnie najbardziej odpowiednie.

M. B o u r g o i n, inspektor akademji Maine i Loire omawia swoje wrażenia z Berlina. Organizacja szkolnictwa specjalnego w Berlinie datuje się od 1898 roku, utworzono wtedy 24 klasy, lecz już w roku 1914 było 153 klasy z 2900 uczniami i 38 klas przygotowawczych dla 680 uczni; 28 klas z 310 trudno słyszącymi. W roku 1928 było 49 szkół z 422 klasami dla 7.250 uczni. Nauczanie w tych szkołach jest uregulowane przez odpowiednie prawa i prowadzone przez specjalistów. U podstawy nauczania są t. zw. ogródki dziecięce. Potem następują klasy ogólnokształcące i wreszcie klasy zakańczające naukę, których jest w Berlinie 15 — dające to minimum wykształcenia, które jest potrzebne dla rzemieślnika.

D-r F. ŁUNIEWSKA

TRAMER (D-r M.) *Motive und Formen der jugendlichen Vagabundage*. Vortrag gehalten am 7. Fortbildungskurs der deutsch-schweiz. Sektion des Verbandes für Schwererziehbare am 14. November in chur. „Schw. Zeitschrift für Gemeinnützigkeit“. Heft 12. 1932.

W broszurce tej d-r T r a m e r rozważa motywy i formy włóczęgostwa młodocianych. W początkach swej pracy nad tem zagadnieniem wychodził z założenia, że główną przyczyną włóczęgostwa jest atawizm. B l e u e r wykazał, że jest ona tylko jedną z pośród wielu innych, z czem autor zgadza się zaznaczając, że jednak wyłączać tego czynnika nie można, gdyż nieudane próby osiedlania Cyganów świadczą o roli dziedziczności w włóczęgostwie.

Szukając istotnych motywów włóczęgostwa u młodzieży, zastanawia się autor nad jego formami i przeprowadza podział na wędrowców i włóczęgów. Wędrowiec podróżuje z określonym celem w wytkniętym kierunku, tu zaliczeni są turyści, badacze, wędrowni terminatorzy z dawniejszych czasów. Motywem wędrowki jest określony cel wewnętrzny: żądza wiedzy i poznania, chęć doskonalenia charakteru, nabywania wiadomości. Włóczęga podróżuje z celem słabo określonym, zmieniając go z dnia na dzień, nie raz z godziny na godzinę, niezależnie od okoliczności zewnętrznych. U włóczęgi chęć poznania jest nieokreślona, nieujęta w za-

dne formy. Bywa też, że motywy włóczęgostwa mają swe źródła w asocjalnem, lub antisocjalnem podłożu, ten zakres włóczęgostwa jest oczywiście o wiele ciaśniejszy. Ścisłej granicy między wędrowcami, a włóczęgami nakreślić się nie da, gdyż zdarza się wiele typów pośrednich w obszernej skali przejściowej. Określiwszy formy włóczęgostwa u młodzieży, zastanawia się autor nad jego przyczynami i szuka ich w psychologii i psychopatologii. — Biorąc pod uwagę fakt stwierdzony, że włóczęgostwo występuje najczęściej w okresie dojrzewania, określa jego cechy charakterystyczne następująco: wewnętrzny niepokój, wzmożona pobudliwość, zmienność nastrojów, pragnienie samodzielności i niezależności, żądza przygód. Oczywiście nie jest to jeszcze wystarczającym wyjaśnieniem powstawania włóczęgostwa, gdyż gdyby tak było, cała młodzież, lub przynajmniej większa część rozpoczynałaby wędrowkę. Muszą też być i inne czynniki, które w połączeniu z psychicznym nastawieniem w okresie dojrzewania i sprzyjającymi okolicznościami zewnętrznymi, powodują włóczęgostwo. Jednym z takich czynników bywa chęć zmiany warunków w pracy zawodowej. W tym wypadku ma autor na względzie badania czynione jeszcze w r. 1915, kiedy nie było kwestji bezrobocia. W obecnych warunkach bezrobocie w wielkiej mierze sprzyja masowemu szerzeniu się włóczęgostwa wśród młodzieży, za przykład niech posłuży fakt, że w Ameryce jest 200—300.000 młodzieży poniżej lat 20, która na włóczędztwo stara się zdobyć środki do życia. Podobne motywy przyczyniły się do powstania olbrzymiej ilości „biezprizornych” w Rosji. Ważnym motywem, skłaniającym młodzież do włóczęgostwa, jest obawa — niechęć — wstręt do pracy, wyniesione z atmosfery najbliższego otoczenia, gdzie praca uważana jest za nieczystość, przymus i ciężar. Wypadki te zdarzają się też często na tle zaburzeń psychicznych i nerwowych. Inne czynniki to: niezadowolnienie z warunków życia i pracy, żądza przygód, pragnienie wyzwolenia się z przynależności do pewnej kasty społecznej, której nakazy wydają się zbyt uciążliwe, zawiedziona miłość, wreszcie wypędzenie z domu. U umysłowo upośledzonych często spotykanym motywem jest żal do otoczenia, nie mogą oni zrozumieć dlaczego usuwani są w życiu na plan dalszy i gorzej traktowani od innych. Również różnego rodzaju urojenia podobnie jak i u umysłowo chorych grają tu dużą rolę. Reasumując swe badania i spostrzeżenia odróżnia autor następujące formy włóczęgostwa: psychicznie normalne, neurotyczne, psychopatyczne i w stanie psychozy. Psychicznie normalnych dzieli na typy: koczownicy, niespokojni, żądni przygód, dążący do swobody, miłośnicy przyrody, romantycy, zawiedzeni, socjalni zbiegowie, odrzuceni, bezrobotni.

Do postawienia diagnozy i profilaktyki, potrzebna jest analiza psychiczna, konieczne jest badanie lekarskie, psychiatryczne, pedagogiczne. W żadnym wypadku nie należy stosować przymusu lub przemocy celem wyleczenia z popędu do włóczęgostwa. Należy

go mieć na względzie w wychowaniu i przy wyborze zawodu i kierować się tem wskazaniem pedagogicznym, że nie należy niweczyć lub tłumić wychowawczo niepożądanych skłonności i popędów dziecka, lecz urabiać je w pewne wartości. gdyż tłumione siłą wylamują się świadomie lub nieświadomie i występują w formach niepożądanych.

M. KOZIOŁKIEWICZÓWNA

KRAKOWSKI BRONISŁAW.—*Podstawy prawne opieki nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą w Polsce*. Nakładem Polskiego Komitetu Opieki nad dzieckiem. Warszawa, 1931, 383 str.

Jako Tom 14 wydawnictwa: *Zagadnienia opieki nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą w Polsce*. rozpoczętego przez wydział opieki nad dzieckiem i młodzieżą Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. a przejętego następnie przez Polski Komitet Opieki nad dzieckiem, ukazała się praca Bronisława Krakowskiego p. t. *Podstawy prawne opieki nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą w Polsce*. Praca niniejsza jest zbiorem ustaw, rozporządzeń, statutów, instrukcyj i okólników, wydanych przez władze państwowe od chwili odzyskania niepodległości. Książka jest zaopatrzona dokładnym skorowidzem, pozwalającym na szybkie i dokładne odnalezienie potrzebnej ustawy, instrukcji czy okólnika. Książka oddać może cenne usługi, zarówno instytucjom opieki społecznej, jak i szerszym warstwom nauczycielskim, zwłaszcza nauczycielstwu pracującemu w dziedzinie szkolnictwa specjalnego.

M. W.

SCHMIDT WERNER. — *Der Blinde in der schönen Literatur*. — *Freie Wohlfahrtspflege*, Berlin, t. IV, 1930.

W opracowaniu p. t. „Ociemniały w literaturze pięknej“, autor daje przegląd utworów dotyczących ociemniałych, aż do czasów teraźniejszych. Stara się wykorzystać tylko istotny, wartościowy materiał, bez nużącego nadmiaru nazwisk i tytułów. Wymienia również uzupełniające źródła i opracowania, przy każdej odpowiedniej sposobności. Ociemniali w bajce, podaniu i legendzie, ociemniali w specyficznym czasopiśmie dla młodzieży, utrata wzroku jako motyw poetycki, a pomija dzieła literatury pięknej, przedstawiające n. p. wypadki uzdrowienia ociemniałych, tecz nie poruszające interesujących nas w stosunku do niewidomych problemów.

Literatura o wojennych ociemniałych, wymaga odrębnego zastanowienia się nad tym tematem, ze względu na zaledwie 15-letni okres jej istnienia i silne zabarwienia polityczne jej autorów, poc-

tów i powieściopisarzy, tak że właściwy obraz, dałaby dopiero po każdorazowym uwzględnieniu łącznych momentów i stosunków politycznych. Zadawałajaco pod tym względem, wywiązali się z zadania Oskar Baum, w romansach p. t. „Die neue Wirklichkeit“ i Lu Vollbehr, w „Frauenwerk“, ujemnie. Ina Seidels. w opowieści familijnej p. t. „Brömseshof“.

Porównywując dzieje historii ociemniałych, od okresu Sofoklesa do terażniejszości, widzimy, że poezja w starożytności, średniowieczu i terażniejszości, aż do czasu zorganizowania opieki i zakładów dla ociemniałych, dała cenny materiał dodatkowy, do historii kwestji ociemniałych, wyjaśniając ich socjalne położenie.

W XIX wieku znienia się obraz i z różnych punktów widzenia, omawia się małżeństwo ociemniałych, ociemniałego muzyka, wykształcenie ociemniałych i z ociemniałym i utrata wzroku, połączonych problemów psychologicznych, lecz o tem, co od połowy XIX wieku było głównym celem wykształcenia ociemniałych, a. m. o samodzielności gospodarczej ociemniałych, zaledwie się powierzchownie wspomina.

Dopiero w XX wieku, przystąpiono do świadomego poruszenia tej kwestji i nastawienie to, przy współudziale ociemniałych, kroczy zwycięsko do osiągnięcia wyznaczonego celu, dając ociemniałemu prawo, do pożytecznej współpracy w społeczeństwie. a tem samem spowodowało w przeciągu jednego wieku ogromny zwrot, w porównaniu romantycznego nastawienia wieków ubiegłych — z terażniejszością.

M. SCHUBERT

KRONIKA KRAJOWA

— Zgodnie z komunikatem naszym w Nr. 3 „Szkoły Specjalne” 1932/33 r. dn. 4, 5, 6 kwietnia b. r. szk. odbędzie się II Polski Zjazd Nauczycieli Szkół Specjalnych, organizowany przez Sekcję Szkolnictwa Specjalnego Zw. N. P. łącznie z Państwowym Instytutem Pedagogiki Specjalnej.

Zjazd obejmie 4 dziedziny szkolnictwa specjalnego: dział głuchoniemych, niewidomych, upośledzonych umysłowo i zaniedbanych moralnie i będzie dążył do zestawienia dorobku pedagogicznego szkolnictwa specjalnego w Polsce oraz do wskazania dalszych możliwości rozwoju zagadnień organizacyjnych i udoskonalenia metod wychowania dzieci anormalnych.

Program Zjazdu przewiduje referaty plenarne, oraz referaty i komunikaty sekcyjne w połączeniu z dyskusją nad zgłoszonymi wnioskami. W celu umożliwienia wykazania wszelkich twórczych wysiłków w dziedzinie praktyki szkolnej i rozważań teoretycznych zorganizowana będzie wystawa szkolnictwa specjalnego.

Licząc na żywy udział wszystkich Kolegów Nauczycieli i lekarzy Szkół Specjalnych oraz osób, pracujących na polu naukowym i społecznym w organizowaniu opieki nad dzieckiem anormalnym, prosimy o nadsyłanie do P. I. P. S. najpóźniej do 1-go grudnia b. r. tematów referatów i komunikatów, w celu

uzgodnienia ich z ogólnymi zarysami programu Zjazdu. O przyjęciu tematów będą zainteresowani Koledzy bezpośrednio zawiadomieni. Tematy przyjęte winny być piśmiennie opracowane i nadesłane pod adresem Instytutu do dnia 1 marca 1954 r.

Treść komunikatów winna być ujęta w formę krótkiego, 5-cio minutowego wypowiedzenia.

Prosimy również o nadsyłanie zgłoszeń do 1/XII r. b. co poszczególne szkoły ewent. Koła Sekcji Szkolnictwa Specjalnego projektowałyby zobrazować na wystawie.

— Od października r. b. p. **Stefan Łopatto** opuścił stanowisko dyrektora Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie. Z serdecznym i głębokim żalem żegnamy go na tem stanowisku, zaznaczając, że ogrom pracy, jaką w ciągu trzech lat swego dyrektorstwa włożył, twórczy zapał i bogata inicjatywa zaważyły wybitnie na wartości pracy wychowawczej dzieci głuchoniemych i niewidomych. To też gorąco pragniemy dalszej współpracy z panem **Łopatto** w tej tak rozległej dziedzinie opieki nad anormalnymi.

— W poprzednich numerach **Szkoły Specjalnej** donosiliśmy o fakcie pierwszych wyzwolin rzemieślniczych kilku niewidomych w Wilnie i głuchoniemych w Instytucie warszawskim. Obecnie możemy zanotować radosny fakt pierwszych wyzwolin w dziedzinie przygotowania zawodowego młodzieży upośledzonej umysłowo. We wrześniu r. b. mianowicie, wyzwolony został na czeladnika szewskiego **Mieczysław Pazio**, wychowaniec szkoły ćwiczeń państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej. Mistrzem jego w zawodzie szewskim był zasłużony nasz, długoletni instruktor w szkole ćwiczeń Instytutu, p. **Stanisław Wiśniewski**, który z niewyczerpanym zapałem i wiarą pracuje nadal i ma nadzieję i w b. r. szkolnym znowu wyzwolić kilku chłopców.

— W dniach 9, 10 i 11 grudnia r. b. odbędzie się w Warszawie **V Ogólnopolski Zjazd Przeciwegruźliczy**.

Ze względu na przypadające w r. b. 25-lecie Warszawskiego Towarzystwa Przeciwegruźliczego otwarcie Zjazdu poprzedzi **Raut**, wydany w dniu 8.XII. w salonych Rady Miejskiej przez Pana Prezydenta m. st. Warszawy, inż. **Zygmunta Słomińskiego**. Obrady Zjazdu toczyć się będą w dn. 9 i 10 grudnia w murach Państwowej Szkoły Higieny przy ul. Chocimskiej 24, dn. 11 grudnia przeniesione zostaną do Otwocka, gdzie uczestników gościć będzie miejscowy Zarząd Miejski oraz Zarząd Uzdrowiska dla chorych piersiowych m. st. Warszawy.

Program Zjazdu obejmuje cztery tematy zasadnicze: 1) Nowe metody bakteriologicznego rozpoznawania gruźlicy; 2) Powikłania poodmowe; 3) Stan walki z gruźlicą na ziemiach polskich; 4) Stan walki z gruźlicą na terenie Warszawy. Prelegentami będą: dr. **Miłosz Grodecki**, prof. dr. **Tomasz Janiszewski**, prof. dr. **Leon Karwacki**, doc. dr. **Aleksander Ławrynówicz**, dr. **Mikołaj Łacki**, dr. **Paweł Martyszewski** i dr. **Olgięrd Sokołowski**.

Pozatem program przewiduje zwiedzanie szpitali, sanatorjów i instytucji specjalnych do walki z gruźlicą na terenie Warszawy i Otwocka.

W związku ze Zjazdem w okresie od dnia 2.XII. do dnia 12.XII. r. b. trwać będzie w gmachu Państwowej Szkoły Higieny Wystawa Przeciwegruźlicza. Dział naukowo-sprawozdawczy zilustruje organizację i stan walki z gruźlicą w Polsce, dział przemysłu chemiczno-farmaceutycznego zapozna uczestników ze zdobyczami tej gałęzi przemysłu polskiego.

Komitet Organizacyjny Zjazdu mieści się w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Przeciwegruźliczego przy ul. Mazowieckiej 5 i udziela informacji w dni powszednie w godzinach 9—13 i 18—20 (tel. 699-57).

— Od zarządu kolonji leczniczej dziecięcej w „Górcie” pod Buskiem, której twórcą i dyrektorem jest Dr. **Sz. Starkiewicz**, otrzymujemy następujące zawiadomienie: „W prowadzonej przez nasze Stowarzyszenie akcji lecz-

niezej (schorzenia dziecięce przewlekłe w naszym Sanatorjum na 200 dzieci ze szkołą sanatoryjną, czynnem od 1927 r. i schorzenia lżejsze — w naszych kolonjach sezonowych leczniczych, prowadzonych od 1920 r.), przy stałym kontakcie z rodzicami dziatwy chorej na różnorodne schorzenia — spotykamy się z dużemi potrzebami w zakresie leczenia dziatwy neuropatycznej, słabo rozwiniętej cielesnie i duchowo.

Dziatwy takiej, w-g przypuszczalnych danych, jest w Polsce kilkadziesiąt tysięcy, jeśli nie więcej jeszcze, a zakładów leczniczo-wychowawczych, z internatem, szkołą specjalną, przystosowaną do wartości cielesnej, intelektualnej i moralnej nienormalnego dziecka, prowadzonych klinicznie pod kierunkiem lekarzy wychowawców-psychjatrów oraz przy współpracy nauczycielstwa, przygotowanego do tej trudnej pracy w Instytucie Pedagogiki Specjalnej, wy-czuwa się w Polsce brak dotkliwy.

Wielokrotnie schorzenia tego rodzaju idą w parze z innemi przewlekłemi schorzeniami wieku dziecięcego, leczonemi właśnie w naszym Sanatorjum i w tych wypadkach, najbardziej celowem byłoby połączone działanie leczniczo-wychowawcze z leczeniem schorzenia cielesnego.

Tymi względami powodowani i mając zapewnioną pracę odpowiedniego fachowego personelu lekarskiego i wychowawczego, oraz odpowiednie warunki lokalne i ogólne, zapoczątkowaliśmy od listopada 1952 roku Oddział leczniczo-wychowawczy dla dziatwy neuropatycznej, niedorozwiniętej psychicznie, trudnej do prowadzenia w domu i szkole.

Oddział ten w szybkim czasie po uruchomieniu zgrupował odrazu kilkoro dzieci, a szereg zgłoszeń i zapytań potwierdził nasze przypuszczenia o celowości zapoczątkowań na tem polu lecznictwa, połączonego z wychowawstwem, — tak jeszcze w Polsce zaniedbanego.

Opłaty, ustalone obecnie na omawianym oddziale wynoszą zł. 7.— dziennie za całość utrzymania, leczenia, stałej opieki lekarskiej, wychowawczej, pielęgniarskiej i szkoły pod kierunkiem personelu z Instytutu Pedagogiki Specjalnej, oraz zabiegów dodatkowych.

Za dzieć pracowników państwowych, za t. zw. kartami skierowania lekarzy urzędowych — 75 proc. kosztów leczenia opłaca Skarb Państwa, — 25 proc. rodzice.

W b. roku szkolnym podjęto prace nad uruchomieniem nowych szkół specjalnych dla upośledzonych umysłowo w Wielkich Hajdukach i Lipni na Śląsku, w Radomia, Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej“.

L'Ecole Spéciale

revue consacrée à l'enseignement et à l'éducation des anormaux,
organe de la Section de l'Enseignement Spécial
près l'Association des Instituteurs Polonais
Directeur: Dr. Marie Grzegorzewska.

Adresse de la rédaction: Institut de Pédagogie Spéciale de l'Etat, al. Ujazdowskie 20. Varsovie, Administration: rue Dobra 6, Varsovie.

Tout ouvrage envoyé à la rédaction fera l'objet d'une analyse ou d'une notice bibliographique.

RESUMÉ DES PRINCIPAUX ARTICLES

N. HAN. — Les Conflits entre l'Enfant et la Famille.

La question de l'état d'âme de l'enfant doit occuper une des places les plus importantes dans la série des problèmes de la psychologie de l'enfant. Certaines humeurs durables, suivant les événements extérieurs, créent certaines mauvaises habitudes morales qui influent sur la formation du caractère de l'enfant.

Parmi les causes extérieures les plus importantes qui agissent fortement sur l'état d'âme de l'enfant, il faut compter les événements auxquels est mêlé son entourage le plus proche. C'est dans la famille que, le plus souvent, naissent des conflits dont souffre l'enfant. Enfants et parents constituent deux mondes particuliers, représentent deux époques aux vues différentes. De plus, chez les parents, personnes âgées ayant l'expérience de la vie, il existe une tendance: celle de transmettre, sous une forme toute prête, leur science de la vie à la jeune génération, laquelle, justement, aspire à l'indépendance et dédaigne la prudence. Il est plus difficile aux parents qu'aux étrangers de considérer objectivement les fautes et les défauts de leurs enfants. Les parents des enfants moralement abandonnés sont le plus souvent des dévoyés. Dans leurs difficiles conditions de vie, l'enfant est souvent un intrus très gênant. Avec le temps, les parents s'attachent à l'enfant et espèrent que cet être, pour lequel ils ont fait tant de sacrifices, leur apportera des compensations, que sa vie sera quelque chose de mieux que la leur. Pour cela, ses défauts touchent d'autant plus douloureusement les parents que ceux-ci se reconnaissent eux-mêmes en leur enfant et la réaction de ceux-là en est d'autant plus rude par esprit de vengeance pour le dépit, la honte et l'humiliation ressentis. Toujours sous la dépendance des personnes âgées, l'enfant avide d'une atmosphère familiale chaude et cordiale est la victime du drame.

L'idée de moralité précède le sentiment de moralité: ne sachant encore agir suivant les principes de l'éthique, l'enfant est cependant apte à une critique que nous pourrions qualifier de destructive. L'école a pour devoir d'apporter une attention particulière sur les rapports réciproques de l'enfant et de sa famille; elle doit comprendre l'existence du conflit et s'efforcer de l'apaiser. La meilleure école ne peut jamais remplacer le foyer familial et le maître n'a pas le droit d'éveiller chez l'enfant, par une cordialité superficielle, des sentiments de regret du fait que ses parents le privent de caresses. Notre devoir sera d'influer sur les parents en leur montrant les qualités de leurs enfants, en expliquant la genèse de leurs défauts, et d'amener parents et enfants à une compréhension réciproque laquelle ramènera l'harmonie dans la famille. Pour cela, les conférences individuelles avec les parents, la transformation complète du milieu et les réunions générales, minutieusement préparées, constituent une partie très importante du travail de l'instituteur de l'école spéciale et influent dans une large mesure sur le succès de nos efforts.

PHILIPPE (MICHELS) MERESZ, Professeur à l'Académie de Pédagogie médicale de Budapest. **Pédagogie médicale du bégaiement.**

L'auteur rend compte de ses travaux au Service Logothérapeutique du Bureau national de consultations médico-pédagogiques et professionnelles de Budapest. Laissant de côté le problème de l'examen de la constitution du sujet, il analyse les facteurs de provenance extérieure et recherche les influences psychiques qui contribuent à la lutte contre le bégaiement chez les enfants.

Ce médecin pédagogue présente d'une manière vivante le développement de ses expériences, il donne, à l'appui de ses thèses, de nombreux exemples tirés de sa riche documentation personnelle et il explique sa théorie de façon claire et simple.

Dès le commencement, il met en doute les théories de Blum e, qui considère que la cause du bégaiement résulte d'un trouble entre la pensée et la parole, et celles de H. G u t z m a n n d'après lesquelles le bégaiement se produit lorsque les organes peu exercés de la parole sont toujours en opposition et en désaccord avec une imagination plus rapide.

L'auteur consacre une partie importante de son travail à l'examen de l'étiologie du bégaiement. Tout d'abord, il pensait que le bégaiement des enfants est le signe d'une vie commune troublée des parents. Il constata cependant que tous les enfants de parents nerveux n'étaient pas nécessairement sujets au bégaiement.

Seuls bégayaient les enfants qui, en paroles et en actions, montraient à l'égard de leur père: 1-^o une absence d'indépendance, 2-^o des sentiments agressifs contenus. L'enfant agressif défend sa mère au cours des désaccords conjugaux et ainsi se trouve satisfait le penchant naturel que l'enfant a de défendre sa mère, penchant qui apparaît dès la plus tendre enfance. L'effort pour contenir l'agressivité empêche la satisfaction de ce penchant, le blesse au contraire et provoque le bégaiement. La pratique vérifie cette supposition: Le bégaiement, dans des cas légers, peut être guéri presque immédiatement quand un changement d'attitude de l'entourage vis à vis de la mère apaise, chez l'enfant, le penchant à la défense. L'aggravation du bégaiement, allant jusqu'aux formes aiguës, compliquées de troubles dans certains actes comme l'écriture, la marche et le mouvement, apparaît parfois dans la période de la puberté lorsque sa mère étant en conflit avec son entourage, l'enfant ne peut

lui donner raison. Le jugement lui inspire du dégoût pour sa mère ce qui est insupportable à ses sentiments. Il arrive ainsi à une dualité intérieure: il se renferme en lui-même, il a des peurs irraisonnées et présente des symptômes psychopathiques graves.

Les fillettes, moins enclines, d'une part, à la résistance au père ou aux ennemis et d'autre part à la défense de leur mère sont plus rarement sujettes aux effets de l'agressivité contenue que les garçons. C'est pour cela qu'il y a davantage de bégayeurs chez les garçons que chez les filles (Flat e a u note 79% de garçons sur 254 cas et Meresz 74% de garçons sur 55 cas).

L'enfant à l'agressivité contenue, lorsque son désir de défendre sa mère n'a pu être satisfait ressent douloureusement sa déchéance morale. Tout d'abord, il lutte contre ce sentiment de déchéance qui revient continuellement tant que le désir de défense de la mère n'a pu être satisfait. La persistance de cet insupportable sentiment de déchéance le conduit à une accélération du débit des mots, c'est à dire au babillage (Poltern) qui, d'après Appelt, est une forme non déclarée du bégaiement et précède le bégaiement véritable. L'enfant trouve dans le bégaiement un moyen d'auto-défense lorsque s'accumulent les cas de désirs inassouvis de défense de sa mère. La nervosité des parents dans leurs relations et les incidents qui en sont la suite: inutile et fréquent recours de la mère au penchant à la défense de son enfant, agressivité contenue provoquée par le père sont les véritables causes du bégaiement. Dans les cas de bégaiement, les véritables malades sont les parents; la vie familiale est malade et l'enfant qui bégaye n'est que le signe extérieur de cette maladie de la vie familiale. Le traitement du bégaiement, en dehors des facteurs constructifs, tire parti de l'étiologie établie de la maladie. La suppression de l'irritation du penchant à la défense ou l'apaisement de ce penchant ou bien la suppression des causes d'agressivité contenue peut, dans de nombreux cas, amener une guérison partielle. Mais la guérison totale ne peut être obtenue que par l'élimination des deux facteurs ci-dessus.

On peut donc guérir l'enfant lorsque, entre les parents, règne une harmonie convenable. Le thérapeute du bégaiement est donc en présence du problème compliqué de l'éducation des parents.

Pour obtenir un changement dans les méthodes d'éducation, il faut montrer aux parents les besoins de l'enfant pour son développement en insistant sur la nécessité de les satisfaire. Nous faisons appel à leur amour paternel, nous soulignons leurs efforts tendant au changement des méthodes éducatives, nous discutons, dans une série de causeries — en général séparément avec la mère ou avec le père des devoirs envers l'enfant et de la responsabilité des parents en ce qui concerne la santé physique et morale de leur enfant. Une attitude calme et ferme du médecin apaise souvent les parents et amène souvent une amélioration de l'atmosphère familiale.

La guérison totale du bégaiement dépend:

- a) du résultat des efforts des parents en vue de créer entre eux des relations cordiales, une amitié réciproque;
- b) de la réussite des essais de suppression de l'agressivité contenue chez l'enfant bégayeur.

L'application de ce traitement a eu pour résultat la guérison totale du bégaiement dans 15 ou 20 cas. L'hostilité réciproque des parents et l'impossibilité d'amener des changements dans l'atmosphère du milieu de l'enfant a souvent été cause d'insuccès. Pas une seule fois, l'auteur n'a pu traiter le bégaiement chez les enfants ou les adultes qui avaient quitté le milieu fa-

mial. Si nous admettons, que les symptômes de l'humiliation psychique ne peuvent disparaître qu'avec la disparition de l'outrage lui-même et que cela est très difficile chez les enfants comme chez les adultes: 1-o parce qu'ils sont moins sensibles aux influences dans leurs démonstrations sentimentales et qu'ils sont moins souples; 2-o parce que très souvent, ils n'ont plus leurs parents, il devient clair que l'agressivité tournée contre eux pourrait rétablir l'équilibre rompu.

KORCZAK JANUSZ. La sécurité de l'enfant. — L'auteur étudie dans son article, le problème difficile et compliqué de l'onanisme chez les enfants. Il se base sur des cas pour lesquels, en qualité d'expert juridique, il a entendu des enfants, victimes d'actes libidineux.

NOTES PEDAGOGIQUES.

Un foyer pour les enfants de la rue à Lublin. J. Cz.

Ma classe (Ecole pour les enfants moralement abandonnés) J. Mackiewicz.
Essai, a l'école spéciale, d'admission sous conditions dans la classe supérieure.
J. Telatycka

Droits et devoirs de l'enfant à la maison. K. Romiszewska.

Comptes-rendus.

Chronique du pays.

E R R A T A :

Str.:	Wiersz:	Wydrukowano:	Powinno być:
13	9 od dołu	odezuwa	odrzuca
14	8 . .	samowolnego	samodzielnego
15	7 . .	wielkich	wszelkich
16	7 od góry	psychomoralnością	przystosowalność ią
20	15 od góry i 2 od dołu	Appett	Appelt
27	17 od dołu	Appett	Appelt

REDAKTOR: D-R. MARJA GRZEGORZEWSKA

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JÓZEF CZECHOWICZ.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

WYDAWNICTWA „NASZEJ KSIĘGARNI“

Arkusz obserwacyjny , opracowany przez Sekcję Psychologów Szkolnych przy Kole psychologicznem im. J. Joteyko	—40
Bovet P. Instynkt walki. Psychologja — wychowanie. Tłumaczyła M. Górską. Wydanie II	6.00
Buehler Ch. Dzieciństwo i młodość. Tłumaczenie z niemieckiego Wandy Ptaszyńskiej	12.00
Claparède E. Dr. Psychologja dziecka i pedagogika eksperymentalna Wyd. III, powiększone	—00
Decroly Dr. i Monchamp. Gry wychowawcze, jako środek wdrożenia dziecka do czynności umysłowych i ruchowych. Przyczynek do pedagogiki nierozwiniętych i małych dzieci. Przekład H. Berggruenowej	3.00
Dryjski A. Zagadnienie seksualizmu dzieci i młodzieży	—00
Encyklopedia Wychowania. Wydawnictwo zeszytowe	4.00
Hamaide A. Metoda Decroly. Tłumaczyła M. Górską, wstępem opatrzyła M. Lipska-Librachowa. Wyd. II	4.50
w ozd. opr.	6.50
Sklerczyński M. i Krawczykowski F. Zabawy i gry ruchowe. Podręcznik metodyczny ze wstępem dr. W. Osmolskiego. Z nutami i rysunkami w tekście	5.50
Sterling W. Dr. Dziecko histeryczne	1.00
Studencki S. M. Jak obserwować dzieci? Metodyka i program obserwacji systematycznych oraz wskazówki dla nauczycieli, rodziców i wychowawców, z arkuszem obserwacyjnym. Wyd. II	3.00

Adres „NASZEJ KSIĘGARNI“ — Warszawa, ul. Świętokrzyska 18.

Konto P. K. O. Nr. 2058.

„SZKOŁA SPECJALNA“ za miesiąc grudzień 1933 r. i styczeń 1934 r. ukaże się w połowie stycznia w podwójnej objętości, jako zeszyty 1 i 2 Nr. 2.

40 -

488157/84